Nr. 37. Lwów. — Czwartek dnia 14 lutego. Rok 1889

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Walentego B. Jutro: Faustyna. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 14, Zachód „ 5 „ 14 | Długość dnia g. 10 m. 0, Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lutego.

Z Francji nadchodzi wiadomość o bardzo znaczącej postawie, zajętej przez robotników całej republiki. Piąte przez dziesiąte, a w formie bardzo łagodnej doniósł o tem onegdaj telegram biura Havasa, jak gdyby o wypadku wcale niewinnym. Oto — głosiła ta depesza — deputacje robotnicze udały się do prezydenta ministrów i do prefektów w Bordeaux i Lyonie z prośbą o zmniejszenie godzin pracy i uregulowanie minimalnej płacy; przyrzeczono im pomyśleć o tem i dać odpowiedź 24 b. m.; więc deputacje odeszły zadowolnione i przytem nie było żadnych zgoła nieporządków.

Tak niewinnie brzmiał telegram agencji Havasa, która statecznie fałszuje wypadki, przedstawiając je tak, jak rządowi potrzeba. W rzeczywistości oświadczenia robotników i zajęta przez nich postawa musi wzbudzać największe obawy, w obec których ogromnie maleje mizerne zwycięztwo Floqueta na poniedziałkowem posiedzeniu parlamentu. Przypuszczaliśmy wczoraj, że projekt jego zmiany ordynacji wyborczej przyjęty będzie taką przynajmniej większością, jaką uchwalono w sobotę postawić go na porządku dziennym poniedziałkowych rozpraw, t. j. 308 głosami przeciw 243. Tymczasem przyjęto go tylko 283 głosami przeciw 274; następnie w dyskusji szczegółowej, gdy już w izbie rozeszła się wiadomość o deklaracji robotniczej i deputowani zrozumieli, że się trzeba koniecznie skupić przy jakimkolwiek sztandarze, projekt Floqueta otrzymał większość 24-ch głosów (290-266), a kiedy pragnąc publicznie wyszydzić tak mizerną większość, monarchiści zażądali powtórnego imiennego głosowania, natenczas rozesłano woźnych po wszystkich deputowanych republikańskich i gdy się ci zeszli, projekt rządowy w ostatniem głosowaniu otrzymał 46 głosów większości (268 przeciw 222). Rozpatrzmy te cyfry; za pierwszym razem mniejszość wynosiła 243, za drugim 266, za trzecim, imiennym, 222. Z tego wynika, że po szczegółowej dyskusji więcej było przeciwników projektu, niż po dyskusji wstępnej, ale gdy przyszło do imiennego głosowania, wtedy tchórze wrócili do obozu, zwłaszcza że z głosowania monarchiści chcieli uczynić rodzaj manifestacji niemiłej dla republikanów — i oto mniejszość stopniała do 222.

Lubo tedy Floquet zwyciężył, ale posiedzenie zamknięto pod wrażeniem, że się chwieje obóz republikański nawet wtedy, gdy największa jego podpora — robotnicy fabryczni — podnieśli pięść groźną a spokojnie, z całem poczuciem swej siły. Trzeba dobrze zrozumieć z jaką szybkością zajęli robotnicy niebezpieczną postawę, aby pojąć, że widocznie wszystko między nimi przygotowane, obmyślone i zdecydowane. Delegaci wszystkich grup robotniczych w całej Francji odbyli poufny kongres w Bordeaux, z uchwałami wrócili do swych kolegów, którzy akceptowali owe uchwały i potem delegaci znów się zjechali w Troyesie dla ułożenia programu akcji jednolitej. Na drugi dzień — a było to w niedzielę — syndykaty robotniczych okręgów paryzkiego, lyońskiego, marsylskiego, z Bordeaux, z Reims, z Lille i z Roubaix zjawili się do przedstawicieli rządu — w Paryżu do Floqueta, a w innych miejscowościach do prefektów — i wszędzie przedstawili jednobrzmiące żądania: 1) zredukowania liczby godzin pracy do ośmiu; 2) oznaczenia ustawodawczego minimalnej płacy za każdą godzinę, przyczem ta minimalna kwota nie powinna być wysnuta tylko z cen żywności, ale w nie powinien się znajdować pewien ułamek na rozmaite potrzeby robotnicze, jako to: na kasę starców, na wychowanie dzieci, na kasę chorych, na fundusz syndykatów robotniczych, na fundusz wsparć podczas bastówek; 3) odpowiedzi rządu i parlamentu na te żądania robotnicy nie będą czekali spokojnie do 24 b. m., potem zaś, gdyby życzeniu ich nie stało się zadość, zamierzali urządzić jakby prawo egzekwowania własną siłą, gdyż ono uważają za słuszne. Już z tego widać jaka determinacja istnieje w sferach robotniczych. Floquet zaś uważał się sprytnie, bo nie przyjął delegacji, wymówiwszy się jakiemś zajęciem; wysłał do nich szefa swej kancelarji, ale z nim delegaci nie chcieli mówić. Wręczyli mu swe żądania na piśmie i odeszli. Prefekci prowincjonalni wstąpili z nimi w dyskusję, przedstawiali im niemożliwość ustawowego określenia takiej minimalnej płacy, w której byłaby nawet kwota na pokrycie bastówek. Robotnicy odrzekli, że bastówki są prawem pracującego ludu. Wprawdzie wygląda tak, jak gdyby to fabrykanci i przedsiębiorcy mieli się składać na fundusz bastówek, lecz w rzeczywistości tak nie jest. Fabrykantom i przedsiębiorcom zapłaci publiczność, t. j. cały naród, a naród ma obowiązek dostarczania robotnikom środków do wykonywania przysługujących im praw. Na takie rozumowanie nie znaleźli odpowiedzi panowie prefekci, lecz z innej strony zaczęli. Przedstawili mianowicie delegatom, że do 24 b. m. niepodobna nic zrobić, że ten termin zbyt krótki. „Nie narażajcie, panowie, republiki!“ — zawołał prefekt lyoński. „A co nas republika obchodzi!“ — odpowiedzieli.

Prefekt osłupiał, potem jednak rzekł: „W czterdziestym ósmym chcecie załatwić waszą sprawę, chociażby to kosztowało życie republiki. Wasi ojcowie dłuższe termina dawali republice w 1848“. A oni na to: „To też źle robili, a żdwa lata czekali i nie doczekali się. Wszakże mniejsza ich powolność od nas, bo my już ośmnaście lat czekamy. Dość tego. Albo dla was będzie republika, a dla nas to, czego żądamy, albo będzie rewolucja“.

Prefekt się oburzył i zawołał: „Więc dobrze! Pamiętajcie jednak, że nie dopuszczę do żadnych rozruchów. Mamy przed sobą 14 dni. Wy się przygotujcie, ale i ja także. Ostrzegam: nie doprowadźcie do rozlewu krwi“ — „Bądź zdrów, prefekcie — odrzekli delegaci — spotkamy się za 14 dni“.

Takie same mniej więcej rozmowy toczono w Bordeaux, Marsylji, Lille i wszędzie indziej. „Spokój nigdzie nie był naruszony“ — brzmiał telegram — i rzeczywiście tak było, lecz właśnie ten spokój, jako objaw determinacji robotników, budzi przeczucie wypadków gwałtownych, na które zdecydowana jest warstwa fabrycznej ludności. Przygotowania rządu mogą być tylko milczące, nużące dla rządu, niebezpieczne dla niego, a coraz pomyślniejsze dla wszystkich rewolucyjnych żywiołów. Niechże się trafi chwila, w której [illegible] robotnicy podniosą sztandar buntu. A gdyby nawet nie zdarzyła się taka chwila, to czy republikański obóz może liczyć na robotników przy powszechnych wyborach? Oczywiście, nie — liczyć na nich może tylko rewolucja, [illegible] Uczynić zaś zadość żądaniom robotniczym niepodobna [illegible] Francji [illegible] robotników, jakże mizernie wygląda mizerne zwycięztwo Floqueta! [illegible]

Rzym przedstawia obozowisko żołnierzy i dla tego panuje w nim na ulicach spokój. Ale po szynkowniach i wszędzie tam, gdzie robotnicy zwykli tłumnie się zbierać, wre i kipi, wino się leje, rewolucyjne mowy brzmią bez przerwy. W zamku św. Anioła już zamknięto sześciuset agitatorów. [illegible] Crispi [illegible] w swych „czerwonych koszulach“ — oddał się całkowicie na usługi masonom, którzy [illegible] interesami kapitalistyczno-mieszczańskimi, odkąd do nich — tak wszędzie — rej wodzić poczęli Żydzi. Dziś masoni gotowi są poprzeć nawet despotyzm, byle za to mogli burzyć religię i rozluźniać obyczaje. „Zbydlęcony lud ma odrabiać pańszczyznę kapitałowi“ — oto teraźniejszy program masonów.

Lecz, wracając do stanu rzeczy w Rzymie, zanotować musimy, jakoby wykryto, że z Francji przybyło dużo bulanżystów i blanquistów, którzy podniecili włoskich rewolucjonistów i kierują nimi. Polityczną stroną zaburzeń jest to, że hasło rewolucyjne brzmi: „Zerwanie z Niemcami, sojusz z Francją“ — skandaliczną zaś stroną rozruchów jest fakt, iż niektórzy urzędnicy policyjni działali na korzyść rewolucjonistów. Aresztowano ich i oddano pod sąd, dano także dymisję dyrektorowi policji.

Korespondencje.

Wiedeń 10 lutego.

(?) Wiedeń dotąd jeszcze nie zajmuje się niczem innem tylko ostatniemi tragicznemi wypadkami. Osoby, które mogą być najlepiej poinformowane, oświadczają, że okoliczności obecnie zostaną oczywista sprawdzone, o ile to możliwe, są one jednak małej wagi w obec właściwej katastrofy. Ta zaś zdaje się być zupełnie wytłómaczoną. Były zarody, skłonności, które wcześniej, czy później byłyby do jakiejś katastrofy doprowadziły. Było fizjologiczne i psychiczne usposobienie, były symptomata wskazówki, oświadczenia, które nie zwracały zrazu wielkiej uwagi na siebie, a które dopiero dzisiaj stają się zrozumiałemi, gdy lekarskie badanie pośmiertne wykazało niezbicie organiczne przyczyny. Jest to więc nieszczęście, dopust Boży, a zarazem stwierdzenie dla nauki jednego doświadczenia, że mianowicie chorzy pewnego rodzaju mają często zupełnie zdrowe pojęcia, zachowują zupełną równowagę pod względem wszystkich innych spraw i zajęć, podczas gdy równocześnie co do jednego punktu, co do własnego życia jest w nich równowaga zburzona, chorobą dotknięta, i nagle przy nadarzonej sposobności przywodzi do katastrofy, za którą chory nie jest odpowiedzialnym, gdyż działa pod wpływem przyczyn organicznych i wynikających stąd niezwykłych wrażeń, wyobrażeń i postanowień. W tej mierze rozstrzygającym jest wyrok Ojca śtego, który zmarłemu i rodzinie przesłał błogosławieństwo i asystował żałobnej mszy za duszę zmarłego.

W Węgrzech odbyła się w ostatnich dwóch tygodniach wielka walka duchów. Sytuacją niebezpieczną wytworzyły nie ekscesa parlamentarne, nie zaburzenia i nadużycia uliczne, nie burdy studenckie; lecz ten fakt, że opozycja skrajnie konserwatywna chciała skorzystać ze zaburzeń, żeby obalić system i gabinet Tiszy. Ale stało się to, co w baladzie „*Zauberlehrling*“; duchy wywołane przestraszyły tych, którzy je wywołali. Przejrzano, że podstawiając nogę Tiszy, nie zyskuje się nic dla kierunku konserwatywnego, lecz służy się mimo woli tylko żywiołom przewrotu t. z. stronnictwu niepodległości. Czarownicy zatem cofnęli się i żałują, że nie w porę i w złem towarzystwie na wielkie ryzyko chcieli się puścić. Z drugiej strony wywarły swój wpływ motywa, o których już dwukrotnie pisałem, i w ten sposób wszystko złożyło się na to, żeby znaleźć drogę wyjścia. Droga ta nie jest trudną, skoro o b a r z ą d y interpretują §. 14 ustawy wojskowej zupełnie zgodnie z tymi, którzy domagali się, aby także co do formy zabezpieczone były ich skrupuły.

Wypadkiem dnia w Wiedniu jest — o ile w ogóle może już coś umysły w innym kierunku poruszyć — niezwykła haussa akcyj fabryki broni Werndla w Steyr, które w krótkim czasie prawie na 150 zł. poszły w górę. Haussa ta na skutek dobrej dywidendy nie byłaby niczem tak szczególnem, lecz inne okoliczności nadają jej znaczenie. Otóż okazuje się, że broń, w którą państwo się zaopatruje, jest nietylko bardzo dobrą, ale lepszą od broni innych państw. Fabryka austrjacka dostarcza broni nietylko kilku także drobniejszym państwom, ale nawet Niemcy, takie drażliwe na przywilej, że mają wszystko najlepsze, kapitulowały niejako w tej mierze. Dla szybszego zaopatrzenia się w broń i dla pewności posiadania broni najlepszej negocjuje rząd niemiecki z Werndlem o dostawę broni dla Niemiec. Oczywista może się to dziać tylko za zezwoleniem austro-węgierskiego ministra wojny, a fakt ten jest zarówno świadectwem wyższości broni austrjackiej, jak i ścisłości przymierza z Niemcami.

Wypadki rzymskie zwracają tu i słusznie powszechną uwagę. Wiadomo było, że Włochy ulegają ciężkiemu przesileniu, że nędza gniecie lud rolniczy i emigrację wzmaga, lecz wybuch w Rzymie okazał, że rewolucja stanu czwartego, że przewrót socjalny i tam dojrzewa. Rewolucja ta — będąca problematem końca XIX wieku — jest *in permanentia*, walczy na swój sposób, raz wybucha w Londynie, innym razem w Rzymie, lub Paryżu, raz między robotnikami fabrycznemi, to znowu między ludem rolniczym jak w Hiszpanji, w Rumunji, we Włoszech i tymczasem tylko pustoszy i niszczy. Jest to zupełnie to samo, co ogień śródziemny, który perjodycznie objawia swoje moce wybuchami wulkanów, gazów, lawy, piasku i trzęsieniami ziemi. Coraz więcej i coraz trudniejszych problematów ludzkości przybywa, a dawne, zastarzałe gwałty i niesprawiedliwości wcale nie są naprawione. P a d ó ł p ł a c z u!

Paryż 6 lutego.

(*K. W.*) Jakże jest w Babilonie po wyborze Boulangera? — macie prawo mnie spytać.

Podobno najdokładniej zadowolnię waszę ciekawość, powtórzywszy następujący artykuł Cassagnaca w *L'Autorité*:

„*Vive Floquet*!... Dziwicie się, że tak wołam, ale doprawdy jestem tak szczery, jak nigdy. Bo oto Floquet i tylko Floquet doprowadził republikę do teraźniejszego stanu, za co jestem mu nieskończenie wdzięczny. Jego śmieszna, pawia pycha, jego idjotyzm i niezliczone głupstwa, nietakt, [illegible] sprawiły, że radykalizm republikański [illegible] obrzydły krajowi, co [illegible] Francja straciła mnóstwo o[illegible] Grévy'ego, Wilsona, Gobleta... [illegible] to już [illegible] wiele! [illegible] przyjaciele moi! — nie zabierajcie mi kochanego Floqueta! Niech będzie ministrem aż do powszechnych wyborów, aby kraj do reszty zbrzydził sobie rządy wszystkich *cabotins* (chłystków), którym się zachciewa udawać wielkich mężów. Zmiłujcie się republikanie! zachowajcie nam Floqueta aż do chwili stanowczej, zachowajcie nam tego człowieka, który sprawił, że ostatni gamoń drwi z republiki; zachowajcie nam go, abyśmy mogli na zawsze pożegnać formę rządu, którą rozpoczął Robespierre, zbrodniarz pierwszego rzędu, a którą zakończy *bouffon* (błazen), strojący się w kamizelki robespierrowskie!“ (Trzeba wiedzieć, że Floquet tak admiruje Robespierra, że go naśladuje nawet w stroju.)

Tak się we Francji pisze o pierwszym ministrze, a mówi się jeszcze gorzej. To wyborne daje pojęcie o panującej zawierusze, o zupełnym upadku powagi rządu, prawa i przyzwoitości. — Z trybuny i z dzienników coraz częściej odzywają się takie wyrazy, jak osieł, bałwan, złodziej, oszust itd. — potem następuje zwykle niewinny pojedynek, a na drugi dzień brzmią znowu te same epitety.

Daje się dostrzegać co chwilę wzrost nienawiści do Niemiec; ona wszystkich jednoczy, lubo jej wypierają się stronnictwa i politycy. Być dobrym Francuzem, znaczy zgrzytać zębami, wymawiając imię Bismarka. Oto weźcie do ręki bulanżerski dzienniczek *Défense National*. Jestto dziś bodaj czy nie najbardziej rozpowszechnione pismo. Patrzcie więc. Pierwszy artykuł nosi tytuł: „Wilhelm II“ i zawiera same paszkwile. Artykuł drugi zatytułowany „Wypadek pod Borkami“ — „ostatnia informacja“ — zapewnia, że ani nihiliści, ani progi zgniłe, ale Bismark zawinił; on przygotował ten zamach na cara. Dalej artykuł „Zgon landgrafa hesskiego“. W nim czytamy: „Głoszą, że ten książę cierpiał na pomięszanie zmysłów i dlatego w podróży do Singapore rzucił się w morze. Niedorzeczność! Idźcie do Friedrichsruhe, tam się dowiecie, kto go zamordował!“ W artykule o zgonie arcyksięcia Rudolfa to samo. Proszę mi wierzyć, te wszystkie baśnie nietylko są chciwie czytane, ale nawet znajdują ślepą wiarę.

Nastąpiło „rozpętanie bestjalnych żądz“, jak się wyraziły umiarkowano-republikańskie *Debaty*. W świecie plutokratycznym, gdzie same jeno gwiazdy o żydowskich nazwiskach, — rozrzutność niesłychana, bale, uczty, przepychy monarsze i zmysłowe wyuzdanie przechodzące wszelkie pojęcie. Świat politykujący, republikanie i monarchiści, głęboko zanurzyli się w śmietniku różnych brudów, któremi wzajemnie się obrzucają ku homerycznej uciesze gawiedzi.

Rewolwer grasuje nad Sekwaną jak w małych republikach środkowej Ameryki. Karny kodeks republikański ma niepojęty szacunek dla zbrodni ze zmysłowej namiętności. Zabić kogo z zazdrości, z zemsty za niewierność, z zemsty za obojętność — prawie wolno. Zmysłowość wszystko tłumaczy i uniewinnia, jest okolicznością łagodzącą najwyższego stopnia. Więc też takich zbrodni popełniono w samym Paryżu w ciągu grudnia okrągło c z t e r d z i e ś c i. — Przytoczę parę dla objaśnienia samej choroby, która objawia się wszędzie: w polityce, literaturze, sztuce, teatrze i sądach — rozkłada ten piękny kraj, przekształca go w przepysznie udekorowaną jaskinię cywilizowanych łotrów, albo cyników.

Student porzucił swą szwaczkę. Ta go w parę miesięcy potem spotyka na ulicy i pyta czy nie wróci do niej, a posłyszawszy w odpowiedź: „Daj mi spokój!“, pali mu w łeb z rewolweru i kładzie na miejscu. Za to jej nic.

Drugi przykład lepszy. Czeladnik rzeźnicki zakochał się w córce piekarza, prosił ją o wzajemność, napastował na ulicy, urządzał zasadzki, błagał i groził; wreszcie gdy panna wyszła za mąż, wpadł do sklepu jej męża i przy publiczności puścił jej kulę w samo serce. Za to mu nic.

Trzeci przykład jeszcze lepszy. Student prawa, syn zamożnej mieszczańskiej rodziny, dandys, monsieur Chambige puścił się w zaloty do mężatki, damy z dobrego towarzystwa, żony naczelnego inżyniera rządowego w Konstantynie, matki dwojga dzieci, osoby znanej z uczciwości, wzorowego prowadzenia się i wielu zalet. Monsieur Chambige zabił ją za to, że nie chciała sprzeniewierzyć się mężowi. Sąd skazał go na siedm lat ciężkich robót, ale p. Carnot był dlań łaskaw, wyrok zmienił na siedm lat poprawczego więzienia. A wiecie, czem we Francji poprawcze więzienie? To bardzo znośny odpoczynek po hulaszczem życiu.

Gdzież sprawiedliwość? Pradowi ucięto głowę, a Chambige'a osadzono w więzieniu. Kim był Prado? Awanturnikiem, jacy wytwarzają się bardzo często z szumowin wielkich miast; później złodziejem, bo żyć chciał; w końcu mordercą — kokoty. Kradł i zabił, bo był w nędzy, bo głód cierpiał. Do morderstwa nie przyznał się; przemawiały przeciw niemu poszlaki, prawda, że bardzo prawdopodobne, ale dowodów niezbitych nie było, boć za dowody niezawodne nie można brać zeznań dwóch kobiet najgorszego prowadzenia, porzuconych kochanic. A Chambige'a znaleziono z bronią w ręku obok zamordowanej i on się nie zapierał.

Prado zabił wszetecznicę, Chambige — zacną kobietę, żonę i matkę. Pradowi głowę ścinają, Chambige'a zamykają do kozy.

Mąż zamordowanej opublikował bolesny protest przeciw ułaskawieniu mordercy i w odpowiedź otrzymał adresy z tysiącami podpisów, a zredagowane w wyrazach bardzo dotkliwych dla pana Carnota.

Taka sprawiedliwość, takie postępowanie we wszystkiem nazywa się „postępem wolnej oświaty i swobodnych obyczajów“ — owym postępem, o którym niedawno prawił w parlamencie Floquet, dowodząc, że dopiero trzecia republika na serjo zajęła się oświatą i wykształceniem ludu, wyrwawszy go z „czarnych szpon“ duchowieństwa i upaństwowiwszy szkoły. Parlament tak się zachwycił tą mową, iż kazał ją opublikować we wszystkich gminach. Szare gęsi bardzo były rade, że się mogły ustroić w pawie piórka. Im nie można

---

16)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Przez aleję przemknęła w pędzie dorożka. Młody Gerlich obejrzał się. Na pierwszy rzut oka mniemał, że siedzą w niej dwaj jego bardzo dobrzy znajomi, towarzysze klubowi, poniekąd nawet i przyjaciele, lecz dziwna rzecz, że oni go nie poznali, nie ukłonili mu się, nie zaproponowali, żeby siadł z nimi. Widocznie wzrok go omylił... ale nie! jest pewny, że to oni. Zapewne jechali za jakimś bardzo pilnym interesem, zajęci byli rozmową i nie zwracali na niego uwagi.

Przecież może się zdarzyć podobny wypadek.

Szczególna jednak rzecz! Wracając do domu, prawie przy samej bramie, spotkał pan Józef jeszcze jednego znajomego, ten wprawdzie na ukłon odpowiedział ukłonem, ale odszedł tak szybko, jakby nie miał najmniejszej chęci do zawiązania rozmowy. Widocznie także mu się śpieszyło... dziwna rzecz dla czego im się wszystkim tak śpieszy?...

Rozdział szósty opowiadający o niektórych poglądach pana radzcy, tudzież o pięknym, staroświeckim zegarze.

W domu Gerlichów uspokoiło się cokolwiek, na twarzach panien łezki obeschły, a pan Józef z upragnieniem oczekiwał soboty, aby pójść do hrabiny i otrzymać z jej rąk list, mający otworzyć przed nim świat nowy, świat pracy i zarobkowania.

Był wieczór. W stołowym pokoju lampa wisząca nad dużym stołem rzucała jasne światło na biały obrus i porcelanową zastawę — na osobnym zaś marmurowym stoliczku, elegancki platerowany, a może nawet srebrny samowar, buchał kłębami pary.

Panna Malwina, jako gospodyni domu, krzątała się przy stole. Jakób, dosługujący jeszcze do pierwszego, roznosił filiżanki.

Po raz pierwszy od śmierci doktora, w tym domu znalazł się gość. Gościem owym był radzca, wyświeżony; ubrany elegancko; jak z pudełeczka wyjęty. Przyszedł dowiedzieć się o zdrowie pań, a zarazem zakomunikować kilka ważnych wiadomości.—

— Dowiedziałem się od znajomych lekarzy, — mówił, — że po nieboszczyku zostały dwie rzeczy wysokiej wartości dla specjalistów. Państwo się na tem nie znacie, więc przybiegłem ostrzedz, żeby kto z nieświadomości waszej nie skorzystał i nie wyłudził cennych rzeczy za bezcen.

— Jakież to przedmioty, panie radzco?

— Primo bibljoteka... ma to być kollekcja książek zbierana długo, systematycznie i nadzwyczaj starannie. Drugiej takiej nie ma w całem mieście, naturalnie nie mówiąc o wielkich księgozbiorach publicznych.

— Ojciec sam nie raz wspominał, że ma piękny zbiór książek.

— Istotnie miał się czem pochwalić. Teraz, proszę państwa, już jest wyjaśniona zagadka, dla czego nie zostawił po sobie majątku. Powiedziałem, że nie spocznę, dopóki przyczyny nie dójdę, no i dotrzymałem słowa. Dziś już wiem...

— Co pan wie? — wtrąciła z pewnem zdumieniem Iza — co pan może wiedzieć?

— Wiem co chciałem wiedzieć. Pani dobrodziejko, ja spać nie mogłem!... ja proszę pani miejsca sobie znaleźć nie mogłem, dopókim się nie dowiedział, na co nieboszczyk wasz ojciec pieniądze wydawał? Ja bo jestem rachunkowy człowiek, lubię systematyczność i porządek; ja codzień rano, wstając ze snu, powtarzam sobie te słowa: „pamiętaj przychodzie, żyć z rozchodem w zgodzie“... To najmędrsza maksyma; od stworzenia świata nic rozumniejszego nie wynaleziono... Otóż ponieważ ojca waszego znałem od tak dawna, ponieważ kochałem go jak najserdeczniejszego przyjaciela, jak brata... ponieważ szczęście dzieci jego obchodzi mnie jak własne, więc możecie sobie państwo wyobrazić, jak uderzyło mnie niespodziewane odkrycie, że ojciec wasz był biedny!...

— Przecież to nie występek?

— A któż mówi coś podobnego?! Kto mówi? Tylko widzi pani, jeżeli ja naprzykład wiem, że ojciec wasz miał dochody bardzo duże, jeżeli, panie dobrodzieju, całe miasto uważało go za bardzo zamożnego człowieka, a tu naraz pokazuje się że nie ma nic... to, proszę pani, mogło dać do myślenia... nasuwało mnóstwo podejrzeń... panie dobrodzieju, przypuszczeń... Ja posądzałem nawet...

— Co znowuż?

— Tak się pani zdaje... Każda kwestja wymaga wyjaśnienia, a kwestja pieniężna najbardziej; wyjaśnienia nie ma, to znaczy że sprawa ciemna... z ciemności zaś wynikają podejrzenia; tak jest na całym świecie, pani dobrodziejko. Dziś, dowiedziawszy się jak rzeczy stoją, już nie posądzam nikogo. Wiem że musiało tak być jak jest i uznaję fakt spełniony. Gdybym był wiedział przed kilkoma laty co się święci, byłbym niezawodnie zwrócił uwagę poczciwego Henryka, że należy myśleć o jutrze, ale teraz...

— Teraz przepadło — szepnął pan Józef.

— A ma się rozumieć że przepadło. Ja zawsze mówiłem i mówię, że człowiek jak tylko chodzić zaczyna, powinien przedewszystkiem uczyć się arytmetyki, to jest albowiem najszacowniejsza i najważniejsza umiejętność. Po za nią dopiero idą wszystkie inne, nie wyjmując nawet... medycyny i chirurgji...

— Ale odchodzi pan radzca od przedmiotu.

— To jest... jak?

— Miał się pan z nami podzielić pewną wiadomością...

— A tak, naturalnie że się podzielę. Kogoż taka rzecz może bliżej obchodzić aniżeli państwa. Ostatecznie doszedłem prawdy, rozwiązałem zagadkę...

— Niechże nam pan powie.

— Tak, tak, powiem. Ja jeść nie mogłem, spać nie mogłem dopóki nie doszedłem prawdy. Przystąpiłem do tego dyplomatycznie, z ostrożnością, żeby nie budzić podejrzeń.

— Czyż ojciec nasz robił co złego — zapytała Iza.

— Masz tobie! Złego nie robił nic, ale gdy idzie o dowiedzenie się czegoś, odrobina dyplomacji nie zawadzi. Znam wielu lekarzy, zacząłem się tedy pomiędzy nimi ostrożnie dopytywać, no i przekonałem się, że na te książeczki, które są w szafach...

— O nietylko w szafach — wtrąciła Malwina — są całe paki na górze.

— Całe paki! i na co tyle tej bibuły?... Otóż dowiedzcie się państwo, że w tej bibule ojciec wasz uwięził mnóstwo pieniędzy. Nie chciałem wierzyć, sądziłem że to mistyfikacja, lecz księgarz wywiódł mnie z tego mniemania. Proszę państwa, tysiące szły na książki, tysiące!... No, myślę sobie, państwu po książkach medycznych nic, a ponieważ reprezentują one tak znaczny kapitał, przeto sądziłem że zrobię wam przysługę postarawszy się o kupca.

— I znalazł pan? — zapytał młody Gerlich.

— Ha! — rzekł z gorzkim uśmiechem radzca. — Pokazuje się że książka jest to bardzo drogi towar gdy ją się nabywa, ale bez wartości gdy ją sprzedać wypadnie. Nie miałem pojęcia o tem. Naturalnie, przedewszystkiem zaproponowałem kupno księgarzowi, za pośrednictwem którego wszystkie te dzieła zostały sprowadzone. Myślałem że wypadnie stracić dziesięć, albo dajmy na to piętnaście procent wartości. Mniejsza o to, i tak zostałby dla was, moi państwo, dość ładny kapitalik.

(C. d. n.)

się dziwić; ale p. Floquetowi, skoro jest ministrem, nie przystoi kłamać.

A skłamał wierutnie. Dowiedli mu tego niezbicie dwaj szefowie „Katolickiego Stowarzyszenia Wolnej nauki" pp. Chesnelong i Keller. W odezwie swej, rozesłanej po kraju, dowodzą oni, cytując akta rządowe, że już w r. 1837 było we Francji 30 tysięcy szkół ludowych. Od tego czasu ciągle zakładano nowe szkoły, tak, że w roku 1877 tylko w 312 wioskach szkół nie było — nie ma i teraz. Cóż więc dla oświaty ludowej zrobiła trzecia republika? Upaństwowiła 7 tysięcy już istniejących szkółek, — więcej nic. W tym czasie „Katolickie Stow. Wolnej nauki" założyło nowych szkółek 6 tysięcy. W szkołach upaństwowionych, gdzie nauka bezwyznaniowa, jest po pięciu i po sześciu uczni, w największej ośmnastu; zaś w szkołach „Kat. Stow." przeładowanie takie, że fundusze, pochodzące z dobrowolnych składek członków (10 franków rocznie) nie wystarczają. Stowarzyszenie utrzymuje 12.000 szkół i musi założyć jeszcze 8000, bo w tamtych już zgoła nie ma miejsca dla uczni. Jakiż jeszcze rezultat upaństwowienia nauki? Ten oczywiście, że jeśli szkoła istnieje dla 5 lub 6 uczni, to musi drogo kosztować. I tak jest. Dawniej każdy uczeń rocznie kosztował 4½ franki (pensja nauczyciela, budynek szkolny, opał, rekwizyta i t. d.), teraz kosztuje 29½ fr. Więc rzeczywiście budżet oświaty powiększył się siedm razy, ale sama oświata z łaski trzeciej republiki wcale się nie powiększyła.

Odezwa szefów „Stowarzyszenia wolnej nauki" — spokojna, popierająca każde twierdzenie cyframi, wolna od wszelkich wycieczek politycznych — stała się tematem powszechnej dyskusji. Prawdopodobnie nie mylę się, utrzymując, że ta odezwa jest dla rządu takim samym ciosem, jak upadek Towarzystwa Panamskiego. Bądź co bądź Francja ma jeszcze dużo ludzi rozsądnych i niezależnych specjalną predylekcją do tych lub owych osób, tych lub owych porządków. Na nieszczęście jednak, właśnie dla tego, że ci ludzie są rozsądni, nie lubią oni hałasów i wrzasków, nie kierują ulicą, a dziś ulica jest monarchą Francji.

Mały Fejleton.

Rozmowa Polaka na obczyźnie z ptaszkiem w klatce.

Moja ptaszyno, czemu nie śpiewasz —
Czyliż ci życie niemiłe w klatce?
Wszak ty odemnie wszystko tu miewasz:
Masz ziarnko, wodę, jakby w swej chatce
Mieszkasz wygodnie; nawet w spokoju
Podczas burz, wichrów i zlew na dworze
Możesz swobodnie tu po pokoju
Bujać i witać tak samo zorze,
Jak niegdyś w borku witałeś śpiewem.
Przypomnij sobie — jak tam z przestrachem
Kryć się musiałeś w krzaczki pod drzewem,
Gdy ptak drapieżny skrzydeł zamachem
Spuszczał się na cię, niby z pod chmury.
Albo, jak drżałaś o swoje życie,
Kiedy się skradał do kotek bury,
Co cię w gałązkach chciał napaść skrycie.
Tymczasem u mnie, tutaj w komnacie
Bezpieczną jesteś o każdej porze:
Tu ani kotek nie wpadnie na cię,
Ani też jastrząb wlecieć nie może;
Ja bowiem zawsze sam czuwam pilnie,
By nie dopuścić twego pogromu,
A drzwi i okna zatrzaskam silnie,
Jeśli niekiedy wychodzę z domu.
Bądź więc wesołą, ptaszyno miła,
Tu ci jest lepiej, niźli na świecie:
Tu cię już żadna nie dojmie siła —
Zaśpiewaj-że mi, zaśpiewaj przecie,
Wszak tu ci nie brak niczego zgoła. —
Patrz, jak słoneczko w okno się śmieje
I na twą klatkę, kwiatki dokoła,
Złotemi pasy blask wdzięcznie leje;
Jak ci na drzewkach, tu w tym ogródku
Świergocą ptaszki, niby przy tobie,
Jak strumyk dźwięczy tam powolutku
Płynie i zda się szeptać coś sobie.
Stąd widzisz wszystko: gaj, pola, łąki,
Co się w kobierce kwiatów usłały —
Słyszysz — jak w trawie brzęczą te bąki,
Co niby basem ci przygrywały,
Gdyś z chórem ptactwa w miłym nastroju
Pieśń swą nuciła na srebrnej brzozie —
I te, co gwiżdżą tobie u zdroju,
Gdyś po pręcikach skakała w łozie.
One i dzisiaj są blisko ciebie!
Tu z ziół zapach zalata zdala
Z cudną róż wonią — jakoby w niebie,
Bo wszędy płynie powietrzna fala
I ten aromat, co ją przesyca,
Nam także z rana oknami wnosi —
W noc zaś przy świetle bladem księżyca,
Gdy się kroplami świat w perły rosi,
Od gaju jeszcze zefir powiewa
Przy dziwnym śpiewie tego słowika,
Co tak tam nieraz głos swój przelewa,
Że duszę radość i żal przenika.
Żyjesz więc u mnie jakby na świecie,
Tu bowiem cała piękna natura
Cuda swe hojnie przed nami w lecie
Również roztacza — a jeśli chmura
Czasem powlecze niebo i w dali
Strasznie na ciemnem błyska sklepieniu,
Lub też gdy słonko w południe pali
Tak, że się kryć gdzieś potrzeba w cieniu —
Ty nie doznajesz żadnej tu trwogi,
Ani upałów (jak inne ptaszki).
Ty zawsze chłód masz i spokój błogi —
Tu błyskawice — dla cię igraszki —
Słowem masz wszystko — wszelkie wygody,
Jakoby jeszcze w gniazdku przy matce —
Czemuż więc u mnie — wśród tej zagrody
Tak posmutniałaś przy szczęściu w klatce?
Czemu nie nucisz dawnym zwyczajem
Tej pieśni słodkiej, co swymi dźwięki,
Płynąc w dal niegdyś, tam, nad ruczajem,
Tłumiła ciężkie wzdychania, jęki?
Dla czego, powiedz, ptaszku mój drogi,
Tu mi umilkłeś niby w żałobie?
Czy może wewnątrz ból jakiś srogi,
Uchowaj Boże, dokucza tobie?

Ptaszek.

— O, polski ptaszku w ludzkiej postaci,
Wszakże i ty to rozumiesz przecie:
Ile się cierpi, gdy się utraci
Klejnot Ojczyzny i wolność w świecie.
Wiesz, że kraj obcy, chociażby złoty,
Pamięci swego czarem nie zgłuszy,
Ani zabije w sercu tęsknoty,
Bo miłość Bóg sam wlewa do duszy.
To też i ty mi powiedz, mój panie,
Czemu tu myślisz, tak wzdychasz smutno?
Skąd-to pochodzi żal twój, wzdychanie,
To częste łkanie i jęk okrutny?
Czemu ci w łzach oko twe tonie
Tu, gdzie masz wszelkie wdzięki natury
I — czego błędnie w tej szukasz stronie,
Gdzie dążąd same są tylko... chmury?...

Polak-wygnaniec.

Ach, mądry ptaszku! — złote twe słowa!
W nich nadzwyczajna prawdy jest siła,
Więc puszczam ciebie, bo dziś ta mowa
Rozum i serce me zwyciężyła.

Ptaszek (ulatując).

Kto w burzach nieba pragnie pogody,
By mógł spokojnie trwać sam w kraju —
Niechaj nie skąpi innym swobody.
A niebo jasne będzie jak w raju.

Pisałem w Lowanjum
d. 1 lipca 1888.

Ks. M. Barabasz.

Kronika.

Lwów, dnia 13 lutego.

Nabożeństwa żałobne za spokój duszy śp. cesarzewicza Rudolfa odprawione zostały wczoraj solennie we wszystkich katedralnych kościołach stolicy przy licznym udziale pobożnych, którymi świątynie przepełnione były. W kościele archikatedralnym obrz. łac. odprawił mszę żałobną ks. kanonik Mazurak w obecności Namiestnika hr. Badeniego, Marszałka krajowego, wiceprezydenta p. Lidla, prezydenta Mochnackiego, licznego grona radnych, reprezentantów władz rządowych i autonomicznych i t. d. *Castrum doloris* było bardzo pięknie udekorowane kwiatami, krzewami i rzęsiście oświetlone. Na chórze L u t n i a odśpiewała mszę żałobną i *Requiem*. W kościele Ormiańskim odprawił mszę św. ks. infułat Kajetanowicz; w cerkwi obrz. gr. kat. pięknie przystrojonej w kwiaty pomiędzy któremi umieszczone było popiersie Arcyks. celebrował ks. kanonik Pawlików z asystencją alumnów seminarjum. W kościele ewangelickim odprawił żałobne nabożeństwo p. Grafl.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Zboiskach, w powiecie lwowskim, na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała oficjała rachunkowego Rudolfa Kocha rewidentem, asystenta rachunkowego Adolfa Komuszewskiego oficjałem i asystenta c. k. urzędu loteryjnego Jana Miausia asystentem rachunkowym przy kierujących władzach skarbowych.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Kontach, Marjana Józefa Dąbrowskiego, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; Julianę Spirydowiczównę, stałą młodszą nauczycielką szkoły etatowej trzyklasowej w Marjampolu.

Od X. Królickiego otrzymaliśmy list, w którym autor podnosi dotyczący go szczegół z procesu kukizowskiego, mianowicie mówi o zarzucie jaki podczas rozprawy padł na niego z ust prokuratora. Pięknego tego listu, napisanego z ogromnym bólem mocno zranionego serca, drukować nie możemy z powodu przepisów ustawy prasowej. Ale ponieważ sprawa kukizowska nabrała w Królestwie i w Zabranych Prowincjach bodaj czy nie większego jeszcze rozgłosu niż u nas, a prasa warszawska może o niej pisać z całą swobodą słowa, przeto byłoby bardzo rzeczą właściwą, żeby ten list ogłoszony został w pismach warszawskich.

W Czytelni dla kobiet odczyta p. Bronisław Komorowski w piątek 15 bm. ustęp ze swojej powieści poetyckiej, na tle XVI stulecia, pt. „Kniaziowie Rożyńscy."

Wydział Tow. prawniczego zaprasza wszystkich członków na zebranie miesięczne, które się odbędzie we czwartek 14 lutego o 7 wieczorem w lokalu własnym (ulica Karola Ludwika l. 3 II piętro). Na porządku dziennym pogadanka: O ingerencji sądów przy zniesieniu prawa propinacji, ref. adw. dr. Małachowski.

Towarzystwo techniczne krakowskie na walnem zgromadzeniu, wybrało prezesem swoim na rok bieżący Józefa Sarego, nadinżyniera starostwa; wiceprezesem Jana Rottera, prof. wyższej szkoły przemysłowej; sekretarzem Jana Wdowiszewskiego, kustosza Muzeum techniczno-przemysłowego, skarbnikiem Władysława Kaczmarskiego, inzyniera; bibliotekarzem Karola Stadtmüllera, prof. wyższej szkoły przemysłowej. Nadto weszli do zarządu Towarzystwa członkowie: Dr. Ernest Bandrowski, prof. wyższej szkoły przemysłowej i docent uniwersytetu; Mieczysław Dąbrowski, dyrektor miejsk. zakładu gazowego; Spirydjon Makarewicz, inżynier kolei państw.; Rajmund Mens, architekt; Leon Mikucki, inżynier; Edmund Zieleniewski, inż.

Dr. Odo Bujwid znany bakterjolog z Warszawy bawi obecnie w Krakowie i mieć tam będzie odczyt o metodzie Pasteura.

Ślub. We Lwowie dnia 21 b. m. odbędzie się ślub hr. Jadwigi Dzieduszyckiej, córki hr. Włodzimierza i Alfonsyny z hr. Miączyńskich Dzieduszyckich z księciem Witołdem Czartoryskim, synem ks. Jerzego Czartoryskiego z Wiązownicy.

Na lwowsko-bełzkiej kolei z powodu zamieci śnieżnych ruch pociągów został z dniem wczorajszym wstrzymany.

Ogłoszenie. Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych ogłasza w myśl § 18 statutu, że tegoroczne posiedzenia Rady nadzorczej rozpoczną się dnia 14 marca we Lwowie.

Miejsce i czas pierwszego zebrania będą później ogłoszone.

Na porządku dziennym będą sprawy określone § 18 statutu a mianowicie punktami 1, 2, 5, 6, 7, 9, 11, 13, 14, 15.

Zmarli. Julja z Czyżów hr. Ostrorogowa w majętności swej na Podolu.

W Sanoku Wanda Weronika z Nałęcz Pietraszkiewiczów Drzewiecka, żona profesora gimnazjalnego w 40 roku życia.

Za naftą przybywa coraz więcej cudzoziemców do naszego kraju. — W tych dniach firma kupiecka z Wiednia bracia Izrael wzięli w dzierżawę kilkudziesięcioletnią grunta ropodajne w wiosce Rypne w powiecie dolińskim, posiadane przez fundację skarbkowską.

Posłowie urzędnicy. Ciekawym pod wielu względami jest świeżo ogłoszony reskrypt prezydenta sądu wyższego w Gracu, wypowiadający zapatrywanie się władz na kwestję w jaki sposób mandat poselski winien godzić się z służbowemi obowiązkami urzędnika wybranego do ciał ustawodawczych.

W tym reskrypcie wypowiada Dr. Wasser, prezydent sądu wyższego w Gracu, że wedle jego najlepszej wiedzy nie istnieje żadna ustawa, któraby urzędnika obranego posłem uprawniała do korzystania z tego urlopu, jaki mu dają na czas jego funkcji parlamentarnych, także wtedy kiedy jest przerwa w posiedzeniach parlamentu, i aby mu było dozwolonem używać tego czasu, w którym parlament nie obraduje, dla swoich osobistych interesów. Wyjątek pod tym względem istnieć może tylko dla tych posłów, którzy biorą udział w parlamentarnych ankietach i komisjach obradujących w czasie, kiedy plenarne posiedzenia parlamentu nie odbywają się. W krótszych przerwach parlamentarnych funkcji posła, naprzykład podczas ferji świątecznych parlamentu, własny takt i poczucie własnych obowiązków urzędowych muszą rozstrzygać, czy wtedy ma poseł objąć swoje urzędowanie, a przełożeni jego z pewnością uwzględniać będą w tych wypadkach konieczność wypoczynku po trudach parlamentarnej pracy. Tego nie można jednak stosować do dłuższych przerw w obradach parlamentarnych, gdyż mimo tego, że każdy urzędnik wybrany posłem dostaje od swej przełożonej władzy urlop na całą sesję parlamentarną, to wszelako wyrobiło się zwyczajowe prawo, oparte na poczuciu urzędowych obowiązków, iż każdy urzędnik-poseł w ciągu dłuższych przerw w obradach parlamentarnych obejmuje swoje funkcje urzędowe i pełni je do następnego rozpoczęcia swoich funkcji poselskich.

W wyprawie do bieguna północnego, którą urządza uczony podróżnik szwedzki prof. Nansen, weźmie udział trzech Polaków. Według *Kur. codz.* są niemi: panowie Józef Rzeziński zamieszkały w Kopenhadze, Henryk Dembosz, przyrodnik z Poznańskiego i inżynier Witold Kaliński, wychowaniec szkoły centralnej w Paryżu, który bawi obecnie u krewnych w łomżyńskiem, w Królestwie, i skąd niebawem wyrusza już do Szwecji.

W sprawie morderstwa Korkesów wyjechała przedwczoraj komisja sądowa z sędzią Stebelskim do Zaszkowa celem wdrożenia tam śledztwa. Iwan Nowak podejrzany o popełnienie tego morderstwa jest aresztowany.

Piorun. W Apaus koło Monasteru, uderzył w tych dniach piorun w wieżę kościoła farnego i powstały stąd pożar zniszczył do szczętu 6 metrową wieżę.

Straszliwy dramat. Wielkie wrażenie wywarł w Wiedniu wypadek przerażającej zbrodni popełnionej przed paru dniami przez pomocnika jubilerskiego Enderlego, który otruł pięcioro swoich dzieci i siebie sinkiem potaszu. Pozostało przy życiu jedynie najmłodsze rok zaledwo liczące dziecko, chore na zapalenie płuc, które niewiadomo dla czego właśnie nieszczęsny szaleniec oszczędził. Enderle nie pozostawił żadnego wyjaśnienia, co go do tak strasznej popchnęło zbrodni. Motywem była chyba małoduszna obawa o los licznej rodziny w przyszłości; na razie bowiem jakkolwiek żył w ubóstwie, do nędzy w całem jej znaczeniu jeszcze nie był doszedł, gdyż znaleziono w pomieszkaniu bardzo schludnie utrzymanem, nawet kilka guldenów gotówki. Enderle zarabiał 16 zł. tygodniowo, był pracowitym robotnikiem i zażywał opinji porządnego uczciwego człowieka. Chwilowo zalegał z czynszem za pomieszkanie, o który jednak gospodarz zupełnie nie nalegał, owszem robił mu jak największe ustępstwa, a kwota nie była znowu tak znaczną. Przed paru miesiącami stracił on żonę, z którą dziesięć lat żył bardzo szczęśliwie, również w sposób tragiczny, bo przez samobójstwo. Była ona podobno od niejakiego czasu chora i otruła się esencją ługu. Barbarzyński czyn Enderlego tłumaczyć się daje także chyba niepoczytalnym i chorobliwym ustrojem umysłu.

Burze i zawieje śnieżne szaleją w całej Austrji. Ze wszystkich stron dochodzą wiadomości o przerwach w komunikacji i olbrzymich masach spadłego śniegu, który w wielu miejscowościach leży na wysokość człowieka. Na kolei północno-zachodniej pociąg pocztowy idący z Pragi do Wiednia w nocy z dnia 9 na 10 bm. ugrzązł w zaspie śnieżnej i pozostał w niej przez godzin kilka. Burza szalała tak silnie, że nawiało śniegu równo z drzwiczkami wagonowemi a pomimo, że pracowano nieustannie pługiem i maszynami nad wydobyciem pociągu, nie zdołano go prędzej aż nad ranem uwolnić z zaspy.

Pociąg pospieszny „Orient" idący z Paryża do Wiednia dnia 10 bm. z tych samych przyczyn nie przyszedł na miejsce przeznaczenia.

Z Niemiec takież same przychodzą wieści. Pociągi idące na Norymbergję do Wiednia wszystkie od soboty już wstrzymane.

W Saksonji, Bawarji, na Szlązku komunikacje przerwane i wiele pociągów ugrzęzło w zaspach.

Stowarzyszenie sędziów przysięgłych. W Anglji, jak u nas w Austrji, obowiązek sędziów przysięgłych jest bezpłatnym. Skarb państwa nie wynagradza obywateli, spełniających służbę przysięgłych, ani za utratę zarobku, ani im nie zwraca nawet kosztów poniesionych faktycznie z tego powodu. Muszą oni, jeżeli nie mieszkają w siedzibie sądu, własnym kosztem przybyć na roki, i z własnych funduszów utrzymywać się podczas pełnienia obowiązku sędziego przysięgłego.

Stąd też dla ludzi niezamożnych żyjących z dziennego zarobku, pełnienie służby sędziów przysięgłych jest nader uciążliwem a nieraz pociąga za sobą ogromne straty. Toż mimo surowych kar na uchylających się samowolnie, niejeden wolał zapłacić grzywnę, niż na dłuższy czas roków postradać zyskowny zarobek, niejeden znów, żywiący całą swoję rodzinę z swojej pracy, brał się na nieprawne sposoby, aby się jeno uwolnić od może zaszczytnego, ale bardzo niemiłego obowiązku sądzenia swoich współobywateli.

Ponieważ w Anglji ten, który kiedykolwiek dopuścił się przekroczenia przeciw kodeksowi karnemu, za karę bywa wykreślany z listy przysięgłych — trafiało się, że biedny zarobnik, dochodząc do wieku, w którym miał już być powołanym na sędziego przysięgłego, z rozmysłem popełniał kradzież, aby raz na zawsze uwolnić się od uciążliwego zaszczytu zasiadania na ławie przysięgłych.

Ustawa austrjacka o sądach przysięgłych jest względniejszą dla niezamożnych. Wedle niej na listę sędziów zapisywane są jeno te osoby, które opłacają pewną kwotę podatku, które przeto albo są właścicielami jakiejś nieruchomości, lub utrzymują się z większego dochodu i zarobku. To minimum opłacanego podatku jest jednak dość nizkie, tak że zaszczyt należenia do grona sędziów przysięgłych spada często na ludzi bardzo niezamożnych. Takim ludziom oderwanie się od zawodowych obowiązków grozi niejednokrotnie znacznemi stratami, a koszta ponoszone podczas roków ugniatają dotkliwie ich budżet. Weźmy dla przykładu właściciela kilkudziesięciomorgowego gruntu, rzemieślnika lub przemysłowca. Dla każdego z nich opuszczenie na kilkadziesiąt dni gospodarstwa, warsztatu lub fabryki jest istotną klęską, bo nie stać ich na przyjmowanie zastępców i zresztą nie zawsze to jest możebnem. Również uciążliwym jest obowiązek sędziego przysięgłego dla umysłowo pracujących. Nauczyciel, adwokat, lekarz, dziennikarz zmuszony na parę tygodni wyrzec się swoich zawodowych zatrudnień, ponosi podwójną materjalną stratę — utraca bowiem nietylko swój zarobek, nietylko bezpłatnie ofiarowuje swój czas, ale wreszcie na własny koszt musi jechać do siedziby sądu i tam żyć z własnego grosza. I u nas więc, kto może, ociąga się i uchyla od obowiązku, nałożonego nań ustawą, a ledwie ukończył rok sześćdziesiąty życia — chociaż czerstwy i świeży jeszcze na ciele i umyśle — korzysta z dobrodziejstwa prawa i każe się wykreślać z listy przysięgłych.

Zmniejsza się przeto ta lista, coraz trudniejszym jest dobór ławy, a na tych, którzy nie zdołali uchylić się, coraz dotkliwiej, bo coraz częściej spada zaszczytny ale materjalnie przykry obowiązek przysięgłych.

Praktyczni Anglicy postanowili zaradzić tym niedogodnościom chociażby w części — i oto pozakładali stowarzyszenia wzajemnej pomocy sędziów przysięgłych. Z dowolną wkładką ma prawo przystąpić do nich każdy wpisany na listę przysięgłych, a w zamian za to ma prawo na wypadek powołania go na roki żądać od stowarzyszenia, aby mu wynagrodziło stratę zarobku, czasu i ponoszonych kosztów. W miarę wysokości wpłacanej wkładki, wysokość wynagrodzenia jest różną. Ten np., który wpłaca miesięcznie 50 ct. ma prawo do pobierania dziennie po 3 zł., ten zaś, który płaci reńskiego, pobierać może 6 zł. Jest to więc jakoby wspólna kasa, do której wkłada każdy, aby z niej brać, lecz że nie zawsze wszyscy przysięgli do pewnej ławy bywają wylosowani z liczby stowarzyszonych, a często nie jeden umrze, zanim zostanie wylosowany; stowarzyszenie korzysta z tego i z czasem bywa w możności obniżania wkładek. Obecnie są już w Anglji stowarzyszenia, które biorą od swoich członków tylko 5 pensów miesięcznie, a w razie wylosowania do ławy przysięgłych, płacą im 4 szylingi dziennie.

Rzuciliśmy na papier tych kilka uwag, bo i nam zdałyby się również podobne stowarzyszenia, a kto wie czy przy ich pomocy nie byłby łatwiejszym dobór sędziów przysięgłych z inteligentnych ale niezamożnych warstw społeczeństwa.

Dobry przykład winnaby zrobić stolica, a tu byłoby najłatwiejszem zawiązać i prowadzić stowarzyszenie przysięgłych.

Palenie ciał zmarłych — pomimo że już od dawna dozwolone jest w Paryżu, a stowarzyszenie dla kremacji ciał zawiązane urządziło na cmentarzu Père Lachaise olbrzymi w tym celu aparat — nie znajdowało dotąd jakoś wcale zwolenników.

Pierwszy zgłosił się niedawno do Towarzystwa członek kolonji rosyjskiej pan Jakoby, który życzył sobie, by jedenastoletniego synka jego w ten ogniowy sposób pochowano. Pan Jakoby jest Tatarem-Baszkirem i należy podobno do sekty religijnej, w której obowiązuje palenie ciał i przechowywanie popiołów zmarłych.

Ceremonja odbyła się w następujący sposób:

O godzinie 12 w południe w obecności licznego grona żałobnych gości złożono ciało na metalowej płycie i wsunięto do pieca. Funkcjonarjusz „ogniowo-pogrzebowego zakładu" podał wówczas ojcu zmarłego zapałkę, którą tenże miał ogień pod stos podłożyć. Ceremonja ta ma oczywiście charakter symboliczny i zastępuje owę grudkę ziemi przy zwykłych pogrzebach na trumnę nieboszczyka przez rodzinę i przyjaciół rzucaną. — Następnie goście usunęli się do pewnej odległości, a piec rozpalono do 800 stopni.

Spopielenie ciała nastąpiło bardzo szybko, bo trwało zaledwie pół godziny, w ciągu której nieboszczyk zamienił się we dwa litry popiołu, które następnie złożono do urny.

Podczas palenia nie było czuć najmniejszej woni spalenizny lub dymu.

Wielu lekarzy i urzędników komisji sanitarnej było obecnych tej ceremonji a zarazem ciekawej próbie, która na wszystkich w ogóle zrobiła bardzo przykre wrażenie.

Ciekawy związek małżeński. Dzienniki nowojorskie podają następującą ciekawą historyjkę: „Dnia 12 b. m. odbędzie się ślub br. Zedlitz-Neukircha z piękną i bogatą amerykanką panną Kornelją Rooseveldt. Wstępem do tego związku był proces między nowożeńcami. Rzecz miała się tak: pan Zedlitz-Neukirsch, porucznik 15 pułku szlezwicko-holsztyńskich ułanów, liczy lat 30 i jest pięknym mężczyzną. Jest on członkiem niemieckiej ambasady w Petersburgu, ale nie ma majątku. Zaś panna Rooseveldt posiada majątek, który przynosi jej 20.000 dolarów rocznego dochodu; jej ojciec, były amerykański konsul w Kopenhadze, zmarł w 1883 r., od którego to czasu córka wraz z matką podróżuje po Europie. Roku przeszłego po raz pierwszy spotkali się młodzi ludzie na balu w Baden. Zobaczyć się i pokochać było dziełem jednej chwili, co jednak nikogo nie zadziwi, gdyż oboje są bardzo przystojni. Niestety wmięszali się złośliwe języki i może z zazdrości rozgłosiły, że baronowi chodzi jedynie o majątek amerykanki. Baron chcąc dać dowody szczerych swoich zamiarów i bezinteresowności, począł czynić odpowiednie kroki, aby zabezpieczyć pannie Rooseveldt jej majątek za pomocą aktu urzędowego, a przedślubnego. Lecz mogło to się stać jedynie przez proces, przeciw niemu wytoczony, któryby go zmusił do wystawienia odnośnego dokumentu. To też udało mu się skłonić opiekuna panny do rozpoczęcia przeciw sobie kroków sądowych, których rezultatem było, że sędzia O'Brien na zawarcie związku małżeńskiego tylko pod tym warunkiem zezwolił, jeżeli majątek panny Kornelji przy niej pozostanie. Panna Rooseveldt oświadczyła, że zgadza się na to, lecz dodała, że potrzebuje na zakupienie wyprawy 12.000 dolarów i prócz tego wszystkie swoje dochody, aby żyć w Niemczech od-

Kronika przemysłowa.

(Dokończenie).

Pokład jest przeznaczony dla przewozu nafty w beczkach. Za balast służy woda, zawarta w jednem lub kilku pomieszczeniach, stosownie do potrzeb.

Pod pokładem znajduje się pokój do pompowania; pokój ten zawiera dwie bardzo silne pompy, a za pomocą systemu rur przystosowanych do tych pomp można napompowywać lub wypompowywać naftę lub wodę z każdego pomieszczenia oddzielnie.

Pomieszczenie dla oficerów znajduje się w tylnej części okrętu, na której przytwierdzona jest bardzo silnie kajuta. Przy kajucie kapitana statku znajduje się kuchnia i warsztat mechanika. Załoga mieści się w dwóch pokojach znajdujących się u prawego boku i u lewego boku pod przednią częścią okrętu.

Bugszpryt zrobiony jest z całkowitego kawałka stali; trzy maszty są również z jednolitej stali aż do masztów wierzchnich; reje dolne i reje kosza masztowego stalowe.

Jak widzimy z tego opisu, statek, którego budowę podaliśmy, posiada wszelkie udoskonalenia stosowane w budowie okrętów. Kwestja transportu nafty bez beczek jest niezmiernej wagi dla przemysłu naftowego; przypuszczać więc należy, że znajdą się odpowiedni przedsiębiorcy, którzy nie będą się wstrzymywali od żadnych kosztów w celu pomyślnego rozwiązania kwestji tego transportu i zniżenia w ten sposób cen samego produktu.

We Francji ostatniemi czasy zwraca uwagę ogółu kolej żelazna, budowana na wzór szwajcarskich kolei żelaznych linowych na silnych spadkach i gdzie ciągnienie odbywa się przez przeciwwagę wody. Linje kolei tego rodzaju znajdujemy w Gressbach i Terrifet, a teraz również nad brzegami jeziora Genewskiego należącemi do Francji powstaje taka sama kolej żelazna, pierwsza tego rodzaju we Francji. Kolej ta łączy przystań dla statków parowych na jeziorze z miastem Thonon. Przy długości 230 m. pochyłość przeciętna kolei wynosi 20 cm. na metr.

Linja kolei ma szerokość między relsami nieprzenoszącą jednego metra, skrzyżowanie znajduje się pośrodku linji; przebiegają tu dwa wagony połączone liną z drutów stalowych; jeden z wagonów (idący z góry) zaopatrzony w odpowiednią ilość wody, pełni funkcję motora, ciągnąc drugi wagon. Skrzyżowanie odbywa się na znacznej krzywiźnie, na moście kolejowym.

Wagony mają po 25 miejsc. Ciężar ich, licząc maksymalną ilość zabieranej wody, dochodzi do 11 ton, w skutek czego lina ma wytrzymać ciężar około 2400 kilogramów, a jest przygotowaną dla wytrzymania 40 ton; mamy więc bardzo wielką pewność wytrzymałości liny. — Lina, używana na tej kolei, stanowi nowość i dotychczas nie znalazła wielu zastosowań. Składa się wewnątrz z 19 drutów stalowych pokrytych dwiema powłokami koncentrycznemi: pierwszą z 16 drutów a drugą z 24. Druty przylegają do siebie bardzo ściśle; powierzchnia zewnętrzna jest zupełnie walcowata i gładka, co znacznie zmniejsza zużycie liny i jest daleko odpowiedniejszem aniżeli powierzchnia żebrowata lin dotychczas używanych.

Na omawianej przez nas kolei zwrócono należytą uwagę na bezpieczeństwo przejazdu — wprowadzono hamulce automatyczne na wypadek zerwania liny, jak również hamulce ręczne; są to koła zębate zaczepiające i połączone ze stałym walcem żelaznym zębatym. Zapewniają one bezpieczeństwo zupełne dla podróżujących tą koleją. Najważniejszym zresztą przyczynkiem do budowania na silnych spadkach zupełnie swemu celowi odpowiadających kolei żelaznych linowych są bez wątpienia coraz większe udoskonalenia wprowadzane do fabrykacji lin. Jeżeli do tego tak ważnego udoskonalenia dodamy hamulce automatyczne (któremi rozporządzają budujący koleje żelazne) i powiemy, że hamulce te zadowalniają wszelkie wymagania zupełnego bezpieczeństwa, wówczas łatwem się nam wyda wykonywanie projektów, które przed kilku jeszcze laty uważano za zupełnie niewykonalne.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje hamulec automatyczny, który prócz swych licznych zastosowań z bardzo pożądanym skutkiem na kolejach żelaznych, windach i w ogóle na środkach lokomocji, został obecnie zastosowany do nowo wynalezionego przyrządu do ratowania podczas pożarów.

Pomysłowy przyrząd, wynaleziony przez Evrarda i Cornevina, odróżnia się korzystnie od przyrządów tego rodzaju dotychczas wynalezionych przez swój prosty skład, małą objętość, jak niemniej przez wielką łatwość zastosowania bez straty czasu.

Przyrząd składa się z pudełka metalicznego okrągłego, o 85 milimetrach w przecięciu. Pudełko zawiera cewkę, na którą nawija się wstążka ze stali bardzo giętkiej, wytrzymałości takiej, iż może bez obawy zerwania się znieść ciężar przeszło 100 kilogramów. Cewka z nawiniętemi na nią 20 metrami wstążki obraca się na wydrążonej osi, umocowanej w pokryciu pudełka. Boczna powierzchnia cewki jest na obwodzie wyzębioną spiralnie, o wyzębienie zaczepia się śruba bez końca. Pochylenie rowków śruby obliczone jest w ten sposób, żeby ciśnienie określne zębów koła na wycięcia śruby obracało tę ostatnią a w skutek tego umożliwiało obracanie się koła i zwijanie się wstążki. Na krańcu osi tej śruby bez końca przytwierdza się poprzeczniak o czterech rozgałęzieniach, obracający się w cylindrze stanowiącym całość z pudełkiem. W czterech przedziałach (utworzonych przez rozgałęzienia poprzecznika) umieszczone są swobodnie cztery kawałki żelaza w formie wycinków koła i poruszają się razem z poprzeczniakiem.

Przyrząd przytwierdza się za pomocą haczyka lub przywiązania za ogniwo do jakiegokolwiek punktu stałego; do drugiego ogniwa, umieszczonego na końcu wstążki stalowej, przywiązuje się ciężar lub osobę, którą spuścić trzeba. Wstążka rozwija się, nadając ruch rotacyjny cewce; ruch ten, już silnie rozwinięty, udziela się śrubie bez końca i (co za tem idzie) czterem wzmiankowanym masom. Te ostatnie zaś w skutek siły odśrodkowej cisną na ścianki cylindra, w którym się obracają. Z tego ciśnienia mas wynika opór, który się przeciwstawia ciągłemu wzrastaniu szybkości obrotów części przyrządu znajdujących się w ruchu, i to w większej mierze aniżeli wzrastanie szybkości mas, a tem samem szybkości spadku ciężaru. Posiadamy więc tu regularność automatyczną, która utrzymuje szybkość spadku w mierze, odpowiedniej do ustrzeżenia się od wszelkiej możliwości nieszczęśliwych wypadków.

Za pomocą małego guzika, podobnie jak w dekametrze kieszonkowym, możemy zwinąć wstążkę napowrót. Koło zębate zatrzymywałoby jednak w tym wypadku śrubę i dla zwinięcia wstążki należałoby użyć znacznej siły. W celu uniknięcia tej niedogodności, w pokrywce pudełka zrobiono mały otwór, przez który może przechodzić koniec osi śruby bez końca. Podczas spadku mała nakrywka zamyka ten otwór. Podczas zwijania wstążki metalicznej dla zrobienia przyrządu odpowiednim do użytku, śruba się usuwa i nie zaczepia o koło.

Chancelle, prezes francuskiego towarzystwa przemysłu górniczego, oglądając ten przyrząd, zwrócił uwagę na to, że należałoby przedsięwziąć próby w celu zastosowania przyrządu do użytku w kopalniach. Rzeczywiście często, szczególniej po wybuchach, trzeba spuszczać w głąb kopalni kosze i wózki — z wielkiem niebezpieczeństwem, często po ruchomej drodze; wówczas zabezpiecza się je za pomocą nawiniętych na bęben łańcuchów.

Przyrząd Evrard'a i Cornevin'a mógłby zapewne znaleźć w tych razach i w ogóle w podobnych wypadkach zastosowanie. Mógłby też zapewne być zastosowanym, naturalnie gdyby go zmieniono w odpowiedni sposób, na kolejach żelaznych, budowanych na wielkich pochyłościach, jak np. na tej, o jakiej mówiliśmy powyżej.

powiednio do swojej towarzyskiej pozycji. Sąd na to zezwolił i młodzi ludzi ukończywszy proces połączą się teraz węzłem małżeńskim.

Feralny miesiąc. Dla wielu znakomitości świata artystycznego i literackiego luty jest fatalnym miesiącem śmierci i tak:

Dnia 1 w r. 1872 umiera Dawison
„ 3 „ 1884 „ Gallmayer
„ 8 „ 1882 „ Auerbach
„ 13 „ 1883 „ Wagner
„ 15 „ 1781 „ Lessing
„ 17 „ 1877 „ Mosenthal
„ 17 „ 1861 „ Scribe.

Jakby dla zrównoważenia strat daje luty sztuce.

Dnia 3 w r. 1809 Mendelsohna
„ 5 „ 1845 Wildenbrucha
„ 17 „ 1819 Vieuxtempsa
„ 24 „ 1801 Scribego
„ 24 „ 1842 Boita
„ 26 „ 1802 Hugo
„ 29 „ 1792 Rossiniego.

Dla dwóch osób miesiąc ten jest datą urodzenia i śmierci zarazem.

Zmarła w dniu 3 r. 1884 Gallmayer urodziła się d. 28 lutego r. 1838.

Zmarły w dniu 8 r. 1882 Auerbach urodził się dnia 28 lutego r. 1842.

Z Holandji nadchodzą wiadomości o wielkich powodziach. Roterdam, Amsterdam, Haga i Utrecht zalane; 70 łodzi z ludźmi zatonęło.

Z Londynu donoszą, jakoby osławionego mordercę kobiet ujęto w Dundee w Szkocji. — Czy tym razem będzie to istotnie prawdziwy sprawca straszliwych okrucieństw, pokaże się w dalszym ciągu.

Znaleść miano także skrzynię ze zwłokami kobiety w znany sposób anatomicznie pokrajanej.

U parasolnika.

— No, teraz chyba nie masz pan powodu skarżyć się: to śnieg, to deszcz.. parasole odchodzą!...

Parasolnik jest wątrobiarzem.

— Tak! — odpowiada — ale parasolki... nie.

W Paryżu.

Gość zapytuje właściciela restauracji:

— Więc pan nie podwyższasz cen na wystawę?

— O nie...

Po chwili:

— Podwyższę je przed wystawą.

Przed maskaradą.

— Proszę babci, czy ładnie jestem ubrana?

— Za moich czasów powiedzianoby... rozebrana.

Na maskaradzie.

Zamaskowany dłużnik. Zwracam panu uwagę... *Wierzyciel.* Wolałbym... dług.

Teatr. Dziś „Frou-Frou".
Jutro „Nitouche".

Korespondencja Administracji. *Przew. X. M. w Słobodzie.* Nr. 31 wysyłamy powtórnie, a numeru z 3 lutego wysłać nie możemy, bo takiego ani w tym roku, ani w żadnym roku nie bywa, gdyż dnia 2 lutego, jest zawsze uroczyste święto. A *Przegląd*, podobnie jak wszystkie wieczorne pisma, jest antidatowany, przeto nie może nigdy mieć tej daty, która następuje po jakiemś uroczystem święcie.

WP. S. Z. w Wróblijówce. Adresu tego Towarzystwa nie znamy.

Literatura i Sztuka.

Zegar monarchów, który snadno przydać się może każdemu niekoronowanemu śmiertelnikowi lub śmiertelniczce, pojawił się na półkach księgarskich. Ułożył go w roku 1524 spowiednik cesarza Karola V biskup akcitaneński ks. Antoni Guevara w języku kastylijskim; w roku 1611 przełożono go na język łaciński, a z tego przełożył go na język polski „urodzony" Antoni Felikas Roczkowski i własnym sumptem na pożytek wiernych drukiem ogłosił w roku 1759. — Dziś dziełko to stało się białym krukiem bibliograficznym, więc ks. Jan Prawdzic Policki powtórnie własnem staraniem i kosztem przedrukował.

Dzięki więc temu kapłanowi starożytny ów poradnik monarchów i szczęściarzy, ale pełen głębokich prawd psychologicznych, dostał się może do wszystkich katolickich domów i był wiernym towarzyszem młodzieży i dorosłych. — Dziełko to kończy wierszyk, mieszczący w sobie radę i przestrogi cesarza rzymskiego Marka Aureljusza dla jego syna i następcy na tronie.

W nim radzi on synowi, aby:

„Zły człek honoru nie brał, że bogaty;
Ani cnotliwy wzgardy, że ubogi;
Nie czekał sprawy biedak, że odarty;
Nie szedł bez kary, że kto strojny w szaty;
Ani darowizn nie brał, kto ich niegodny;
Ani ze złości kary, gdy niewinny;
I bez nagrody nie bywał cnotliwy,
Ani bez winy, kto na to zasłużył."

Armee Album. Wyszedł właśnie zeszyt 4 wspaniałego tego wydawnictwa, obejmującego wizerunki wszystkich wyższych dostojników oraz całego ciała oficerskiego armji austro-węgierskiej, tudzież biograficzne notatki odnoszące się do osób w albumie pomieszczonych. Zeszyt 4 zawiera 70 portretów feldmarszałków poruczników, właścicieli pułków, komendantów dywizyj korpuśnych itd., między innemi Józefa Rodakowskiego, Edmunda Krieghammera, Ant. br. Bechtolsheima, Franc. br. Wimpfena, Emanuela Korwina i wielu innych, bądź z krajów naszego pochodzących bądź tutaj powszechnie znanych. Redakcja „Albumu" zostająca pod kierunkiem p. Gustawa Amona Trauenfesta w Wiedniu zawiadamia, że odtąd w każdym następnym zeszycie będzie umieszczać po 70 portretów i tyleż biograficznych notatek.

Opera. Wznowiony wczoraj „Bal maskowy" Verdiego, wypadł w ogóle dość zadowalniająco, mimo słabej obsady partji Amelji. Panna Berghi pełną jest niezawodnie najlepszych chęci, niestety ani materjał jej głosowy ani umiejętność śpiewu nie idą jeszcze z temi chęciami w parze. Nadspodziewanie natomiast udał się [illegible] p. Santinelli w partji Warwicka. Był to dotychczas najlepszy debiut tego młodego śpiewaka na naszej scenie. *Cavatinę* drugiego aktu odśpiewał p. S. w całem tego słowa znaczeniu wybornie, i zmusił całe audytorjum do żądania powtórzenia [illegible] pieśni rybackiej. — Wspomnieć jeszcze należy o pannie Frenklównej-Niwińskiej, która w partji wróżki Ulryki śpiewała trzeci raz [illegible] debiut w naszej operze. Zawsze świetnym i dźwięcznym głosem rozporządzająca pani Kasprowiczowa [illegible] bez zarzutu, a p. [illegible] popsuł [illegible] właściwego [illegible] nie [illegible]. — Całość, pod reżyserją p. Kamińskiego, ożywiona.

Sylwan, organ galicyjskiego Towarzystwa leśnego, czasopismo fachowe dla właścicieli i gospodarzy lasów, wychodzi rok ósmy pod redakcją prof. Wład. Tyniechiego w zeszytach miesięcznych.

Zeszyt za luty przynosi [illegible] następujące artykuły:

Śmierć arcyksięcia Rudolfa. — H. St. Podział użytków leśnych. — E. Hołowkiewicz: Orzechy amerykańskie. — F. Pławicki: Sprostowanie sprostowania Wgo A. Nowickiego. — Sprawozdanie stenograficzne z szóstego zjazdu gal. Towarzystwa leśnego w Kołomyi 20 do 22 sierpnia 1888 (c. d.). — Sprawozdanie z poufnego zebrania członków Towarzystwa leśnego dnia 15 listopada 1888. — Protokoły posiedzeń wydziału galic. Tow. leśnego. — Wykaz główniejszych obcych czasopism leśnych i łowieckich. — Wiadomości osobiste. — Wiadomości bieżące i rozmaitości: Powitanie JE. p. namiestnika przez Wydział Towarzystwa. — Austrjacki kongres leśny. — Piąte poufne zebranie leśników. — Kuratela nad lasami. — Z krajowej komisji przemysłowej. — Odezwa do pp. obserwatorów stacyj meteorologicznych. — Nekrologja: Mieczysław Winniarski, Leopold Diwischek. — Ogłoszenia.

Rozmaitości.

— **Oryginalna uroczystość.** W Tananariwie, stolicy Madagaskaru, odbyła się 22 listopada r. z. jedna z największych uroczystości ludowych, tak zw. „uroczystość kąpieli".

Według *Progrès de l'Inna*, pisma francuskiego wychodzącego w Madagaskarze, przedstawiciele obcych mocarstw zaproszeni byli na tę ceremonję.

Królowa w szerokim czerwonym płaszczu siedziała na tronie, u jej stóp młody książę z rodziny królewskiej, na prawo pierwszy minister, na lewo na czerwonej aksamitnej poduszce korona, a na ziemi księżniczki oraz inne dostojne osoby. Po prawej stronie, w większem oddaleniu, przedstawiciele wszystkich warstw towarzystwa. Naprost tronu Europejczycy, za nimi damy dworu, oficerowie, krajowcy i śpiewacy.

Na rozpoczęcie tej uroczystości minister wojny Rainilaiarivony kazał wojsku prezentować broń przed królową, poczem nastąpiła defilada ludzi niosących do kąpieli królewskiej potrzebne przedmioty, jako to wodę, drzewo, wonności itp., a w pokoju oddzielonym potrjerą rozpalono niebawem ogień. Gdy się woda dostatecznie zagrzała, królowa zeszła z tronu na lewo i wśród głośnej modlitwy i śpiewów obecnych udała się do kąpieli. Kiedy znikła za portjerą, wystrzały armatnie oznajmiły ludowi, że dopełnia się najważniejsza część ceremonji.

W pół godziny później ukazała się znów królowa, przybrana w szkarłatną suknię z kosztownemi koronkami, w koronie i wspaniałym naszyjniku brylantowym. W lewej ręce trzymała róg ozdobiony srebrem a zawierający wodę z kąpieli; tą wodą pokropiła wszystkich, obchodząc w towarzystwie pierwszego ministra całe zgromadzenie.

Odezwały się ponownie wystrzały armatnie, a przed królową (która zasiadła na tronie) rozpoczął się korowód winszujących. Pierwszy minister wygłosił mowę polityczną, w której zapewnił królowę o przywiązaniu i wierności poddanych i życzył tysiącznego powrotu uroczystości kąpielowej, będącej oznaką moralnego oczyszczenia królowej, a przez nią i całego narodu w oczach potęgi wyższej. Władczyni odpowiedziała krótko, dziękując, poczem całe towarzystwo spożyło miód, ryż i mięso wołowe schowane z ostatniej uroczystości kąpielowej.

Modły i śpiewy zakończyły ten oryginalny obrzęd. Na trzy dni przed takowym niewolno zabijać zwierząt w całym kraju; nazajutrz zaś po uroczystości wygląda Tonanariwa jak wielka rzeźnia, zabijają tam bowiem do 5000 wołów. — Krewni i przyjaciele zamieniają między sobą ćwiartki wołów, a lud obchodzi tę „uroczystość kąpielową" przeróżnemi zabawami i tańcami.

— **Ostatnie chwile gen. Gordona.** Przybyły w tych dniach z Chartumu do Suakimu Grek, Dymitr Georgio, opowiada, że był naocznym świadkiem śmierci jen. Gordona. Jenerał — opowiada Georgio — pewnym był, że oprze się Mahdiemu, posiadał bowiem 3.000 żołnierzy. Farigh basza, któremu Gordon zupełnie ufał, obsadził swem wojskiem wszystkie wejścia do twierdzy. Farigh, odesłał następnie tych żołnierzy na inne miejsce, tłómacząc się, że tam będą potrzebni, tymczasem bramy zostały opuszczone i nieprzyjaciel mógł wtargnąć do miasta bez oporu. Gdyby Anglicy nadeszli byli kilka godzin przed szturmem, Chartum byłoby ocalone. Ale zdradziecki Farigh oświadczył w swym liście Mahdiemu: „Jeżeli nie przypuścisz szturmu tej nocy, wszystko stracone!"

„Nocy tej nigdy nie zapomnę — opowiada Georgio. — Krew lała się strumieniami, jęki boleści i rozpaczy napełniały powietrze, a strasznej scenie mordowania przyświecała łuna pożaru. Miałem dwóch przyjaciół Greków, których ocalić postanowiłem i dwa mundury żołnierzy mahdystowskich. Jeden dałem jednemu z przyjaciół, w drugi sam się ubrałem. Świtało już. Szedłem z obu przyjaciółmi do domu, kiedy kilku Arabów przybiegło do mnie z doniesieniem, że wyżsi oficerowie Mahdiego zgromadzili się w gmachu rządowym, aby Gordona zamordować. Pobiegłem na dziedziniec tego gmachu i widziałem, jak Gordon basza palił papierosa na balkonie, znajdującym się nad rzeką. Przy nim stał lekarz, Grek i konsul grecki, Mikołaj Semendita. U stóp schodów stało 500 derwiszów, którzy otrzymali rozkaz przyprowadzić Gordona żywego do Mahdiego. Pobiegłem na schody, derwisze krzyczeli tymczasem ustawicznie: „Gordon basza! Gordon basza!" Gordon zszedł z balkonu.

— Uciekaj póki czas, radzili mu towarzysze, wyjdź przez małe drzwi i wsiądź w czółno.

Gordon odpowiedział;

— Mam uciekać i opuszczać stanowisko? To byłoby hańbą. Zostanę.

To powiedziawszy, wszedł do swego mieszkania, ubrał się w mundur galowy, przypasał pałasz i wszedłszy znów na balkon, spytał stojącą na dole tłuszczę pogardliwie:

— Kogo szukacie?

— Gordon basza! Gordon basza! — wrzeszczano złowrogo.

— Jestem nim.

Jeszcze raz Georgio i konsul grecki prosili go, by uciekł, ale on odmówił, mimo to, że łatwo mógł się ocalić, gdyż derwisze otrzymali rozkaz pozostania w dziedzińcu i niezabijania nikogo w Seraju. Po chwili weszło kilku jenerałów Mahdiego a pomiędzy nimi Nasr, brat Abu Girgeha i siostrzeniec Abd-el-Rahman-El-Nedjmi-Jumi'ego. Najstarszy z nich spytał, gdzie jest Gordon basza.

— Ja jestem Gordon basza — rzekł tenże — podchodząc ku nim i oddając im szpadę.

Nasr porwał szpadę i najniespodzianiej zadał Gordonowi cios. Jenerał padł i stoczył się po schodach na dół. Inny jenerał Mahdiego pchnął go jeszcze w nogę. Tak umarł Gordon. Musiałem usunąć się na bok, kiedy ciało jego na dół spadało. Kiedy podskarbi Mahdiego, Madj-el-Zobeir, zobaczył co się dzieje, zakłopotał się bardzo i zawołał głośno:

— Wallah! przecież cię zabili? Czy Ałłach pragnie krwi twojej z ich rąk? Oby krew twoja na ich głowy spadła! Oby Ałłach ich ukarał.

Jedni opowiadają, że ciało Gordona zostało poćwiertowane, drudzy znów, że zostało zabalsamowane i odwiezione do Mahdiego. Ćwiertowano tam istotnie ciała, ale zdaje mi się, że to tylko konsula i lekarza, Greków. Mordowanie żołnierzy Gordona trwało przez trzy dni. Farigha baszę spotkał los taki, na jaki zasłużył Kiedy przyprowadzono po przed Mahdiego, ten rzekł:

— Byłeś dawniej niewolnikiem. Rząd egipski podniósł cię i mianował baszą. Zdradziłeś go. Zdradziłeś Egipcjan, to i mnie zdradzisz, jeżeli wyruszy przeciwko mnie większa siła. Utnijcie mu głowę!...

— **Chowanie ciał w Chinach.** Dzieci chowane są w Chinach ryczałtem, bez trumień, za to dorośli chowani są przy ceremoniach zależnych od urodzenia i bogactwa zmarłego. Konających zdejmują z łóżka i kładą na podłodze lub na marach, potem zaś umywają go ciepłą wodą i ubierają jak najstaranniej i wreszcie przenoszą konającego do najbliższego pokoju i stawiają przed największemi drzwiami. Oczy zamykają rodzajem monet. Wiadomo, że ten ostatni zwyczaj podobnie jak zdejmowanie konających z łóżka zbliżony jest do naszych zwyczajów ludowych.

Część ekonomiczna.

= **Galicyjski handel wywozowy spirytusu** dozna pewnych ulg w kosztach transportowych na kolejach. Inicjatywę w tej sprawie wzięła brodzka Izba handlowa. Wniosła ona podanie do ministerstwa handlu, i przedstawiła w niem, że wschodnio-galicyjska produkcja spirytusu w obec świeżego opodatkowania będzie miała po nad krajową konsumcję znaczne nadwyżki wywozowe.

Aby je pomieścić, należałoby otworzyć dla nich nowe pola zbytu, a temi byłyby porty adrjatyckie. Chcąc jednak ku nim skierować wywóz spirytusu, jest koniecznem żądać dla galicyjskiego spirytusu obniżenia taryfy kolejowej o 25 do 30 pr. i dostarczenia przez koleje wozów cysternowych. Tylko przy tych ułatwieniach handel spirytusowy Galicji mógłby w Riece i w Tryjeście skutecznie współzawodniczyć z dowozami spirytusu z Węgier i stworzyć dla producentów galicyjskich takie warunki, iżby produkcja opłacała się. To podanie brodzkiej Izby handlowej udzieliło ministerstwo handlu zarządom kolejowym, a na konferencji tych zarządów dnia 9 b. m. przyszła ta sprawa pod obrady, i większość reprezentowanych kolei uznała potrzebę obniżenia taryfy przewozowej dla galicyjskiego spirytusu ze stacyj wschodnio-galicyjskich do portów adrjatyckich w wysokości 10 — 20 pr. obecnej taryfy.

Liczbowo nie oznaczono tego zniżenia, lecz pozostawiono to do dalszego porozumienia się interesowanych kolei. W sprawie wagonów cysternowych oświadczono się, iż w obec braku własnych wozów tego rodzaju nie mogą ich dostarczać stronom zarządy kolejowe, lecz poczynią wszelkie ułatwienia dla podobnych wozów dostarczanych przez kupców.

= **Konwersja pożyczek w gal. Towarzystwie kred. ziemskiem.** Z sprawozdania Dyrekcji z r. 1888 wyjmujemy następujące szczegóły o układzie zawartym z Länderbankiem w sprawie konwersji 5 pr. listów Towarzystwa.

Wedle tego układu podjął się Länderbank zakupić w r. 1899 jedenaście miljonów listów Towarzystwa i przyjmować: 4½ pr. listy po stałym kursie 96 zł. 25 ct., 4 pr. listy z 41-letnim okresem umorzenia po 91 zł. 75 ct., a 4 prct. listy z okresem umorzenia w 56 latach po 90 zł. 75 ct.

Dopłacać więc będzie konwertujący 5 pr. pożyczkę na

4½ listy po 4 zł. — ct. od każdych 100 zł.
4% „ 41-lt. „ 8 „ 75 „ „ „ „ „
4% „ 56-lt. „ 9 „ 75 „ „ „ „ „

Już w pierwszem półroczu 1889 obowiązany jest Länderbank zakupić 6 miljonów, a w drugiem 5 miljonów listów z konwersyj pochodzących, z czego jednak nie więcej jak 10 pr. ma przyjść na 4% . listy.

Układ, jeśli nie zostanie przez jednę ze stron kontrahujących wypowiedziany, obowiązuje po koniec roku 1892, a ze strony Länderbanku może być zawieszony, jeśli akcje banku austro-węgierskiego spadną w kursie poniżej 810 zł., lub kurs wspólnej renty papierowej spadnie niżej 77 zł.

Zawieszenie trwać może tylko 4 miesiące, bo w razie dłuższego zawieszenia układ uważać się będzie za zupełnie rozwiązany.

W latach 1890, 1891 i 1892 obowiązany jest Länderbank zakupywać corocznie po 8 miljonów listów Towarzystwa.

= **Kolej Karola Ludwika**, która już w r. 1888 urządziła 100 krytych wozów do przewozu zboża „alla rinfusa" tj. bez worków — zarządziła obecnie przeróbkę następnych 271 wozów transportowych na ten sam cel. Wiadomość ta nie będzie zapewne bez związku z założeniem w Podwołoczyskach wielkich magazynów zbożowych przez wiedeński Unionbank, a ułatwienia w transporcie zboża bez używania worów służyć będą bez wątpienia w pierwszym rzędzie tej wiedeńskiej instytucji przy przewozie zboża rosyjskiego.

= **Walne zgromadzenie** akcjonarjuszów I. węgiersko-galicyjskiej kolei przyjęło na posiedzeniu z 9 b. m. wnioski Rady zawiadowczej o oddanie zarządu kolei rządom obu połów państwa i uchwaliło, że wrazie upaństwowienia przypadające wynagrodzenie ma rząd węgierski za linię węgierską wypłacić w gotówce, zaś rząd austrjacki za linię galicyjską w gotówce lub w papierach wartościowych.

= **Ministerstwo rolnictwa** ogłosiło sumaryczny pogląd na wyniki zbiorów z r. 1888. Z umieszczonych w tym poglądzie dat jest widocznem, że zbiory z r. 1888 nie o wiele były pomyślniejsze od zbiorów w r. 1887. I tak zbiór pszenicy był obfitszym tylko o 151 000, zbiór jęczmienia o 469.000, zbiór owsa o 1,219.000 hektolitrów, lecz sprzęt żyta był mniejszym o 2 221.000 hektolitrów.

= **Komisja konsorcyjna gal. Towarzystwa** dostaw dla armji odezwą z 6 b. m. ogłasza, że z końcem lutego nastąpi stanowcze zorganizowanie się Towarzystwa, co jest koniecznem, gdyż już w marcu licytacja na dostawy dla armji zostanie rozpisana. Komisja wzywa przeto ponownie wszystkie stowarzyszenia przemysłowe i rękodzielnicze i wszystkich prywatnych przemysłowców i rękodzielników, aby przed końcem b. m. do Towarzystwa przystąpili i deklaracje przystąpienia, wraz z zadatkiem na udziały, do Banku krajowego nadsyłali.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 12 lutego.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu panowało trochę lepsze usposobienie i odbyt na celne gatunki pszenicy był stosunkowo łatwiejszy; w ogóle jednak obroty były małe i ceny nie zdołały się podnieść.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.85, za czerwoną 7.40 do 7.75, za żółtą 7.40 do 7.75; za żyto 6.— do 6.40, za jęczmień 6.— do 6.75, za owies 6.25 do 6.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 11 lutego.

W obec stanowczego zaprzeczenia pogłosek o dymisji Tiszy i pomyślnych kursów z Berlina i Paryża, gdzie giełda przychylnie przyjmowała reformatorskie projekty Floqueta, otwarto dziś czynności w silnem usposobieniu i z tendencją zwyżkową.

Tendencja ta nie rozwinęła się jednak na szersze rozmiary, bo przodownice tutejszego targu pieniężnego, Kredyty, chwiały się w swoich notowaniach, a przyczyną tego były wieści, iż rokowania z Portą w sprawie monopolu tytoniowego zostały zerwane. Pierwszem tego następstwem było spadanie akcyj tytoniowych, a dalszem pewna wstrzemięźliwość w transakcjach tych walorów, które pośrednio lub bezpośrednio opierają się o Zakład kredytowy. Mimo zwyżki objawiającej się na giełdzie berlińskiej w papierach bankowych i górniczych, repryza szła wolniejszym krokiem i ograniczała się na walorach chwilowo najsilniej branych. Były niemi znów akcje obu fabryk broni, Alpiny i Rima — a dalej akcje kolei Koszycko-Bogumińskiej, której prjorytety niebawem zostaną skonwertowane. Za niemi szły akcje mniejszych banków tutejszych z małemi premiami kursowemi i renty, które w ogóle trzymały się silnie i zyskały znów nieznaczne nadwyżki.

Na giełdzie wieczornej pogłoski o wybuchłych niepokojach w Afganistanie i znaczne sprzedaże akcji austrjackiej fabryki broni, pogorszyły usposobienie. Waffeny zachwiały się w swoich kursach, bo spekulanci, którzy je zakupowali po 170 zł. za sztukę, gromadnie rzucili się obecnie do realizowania swoich zysków. Zyski to wcale nie szpetne, gdyż przy teraźniejszym kursie Waffenów po 418 zł. nie jeden z hazardowniejszych spekulantów zarobił na akcji po przeszło dwieście zł.

Waluty i dewizy stały niezmienione, ruble obniżyły się nieznacznie.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 312·20, węgier. 314·25, anglob. 127·—, uniony 221·50, bankvereiny 107·80, länderbanki 227·25, ludwiki 208·—, czerniowiec. 224 50, renta papier. 83·40, srebrna 83·95, austrj. złota 111·45, papier. 99·10, węg. złota 101·75, papierowa 94·45.

Ruble 1·28¼ zł.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3389 sztuk opasowego i 460 sztuk chudego. Razem 3849 sztuk. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 285 sztuk opasowych, 47 chudych; z Bukowiny 76 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 190 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś 8 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Tendencja zakupna była dość ożywioną. Cena towaru przedniego podniosła się w porównaniu z zeszłotygodniową o 50 ct., innych zaś gatunków o 1 zł. Fabryka konserwów zakupiła 500 sztuk. Nie sprzedano 24 sztuk. — Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 53 zł., za towar przedni po 54 do 56 zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 56 zł., za towar przedni po 57 do 59 zł. 50 ct.; z innych krajów koronnych po 52 do 57 zł., za towar przedni po 58 do 61 zł., wyjątkowo 62 zł., krowy po 50 do 53 zł.; stadniki po 50—52 zł. za centnar metr. Bydło chude 24—120 za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Budapeszt 13 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Odczytano pismo prezesa ministrów, które zawiadamia Izbę, iż Najj. Pan wyraża najszczersze podziękowanie za okazane współczucie i boleść z powodu zgonu ś. p. cesarzewicza Rudolfa. Zaś arcyksiężna Stefanja poleciła gorąco podziękować każdemu członkowi Izby z osobna.

Szczegółowa rozprawa nad ustawą wojskową odbędzie się we czwartek.

W klubie stronnictwa liberałów oświadczył Tisza, iż zgadza się w obec podniesionych wątpliwości, aby w § 14 ustawy wojskowej wyraźnie zaznaczono, że kontyngent rekrutów naznacza się na lat 10.

Podczas rozprawy nad paragrafem 25 przyjęto rezolucję pos. Gyary'ego tej treści, aby obok zabezpieczenia potrzebnej znajomości języka niemieckiego, zabezpieczono także użycie języka węgierskiego przy egzaminach oficerskich.

Wczoraj przyprowadzono na policję kilka osób biorących udział w niedawnych nieporządkach i przesłuchiwano aresztowanego kandydata adwokackiego, Takacza, znanego przewódzcy demonstrującej młodzieży uniwersyteckiej.

Londyn 13 lutego. Narjonalistyczny deputowany Kelly został za podburzanie dzierżawców do sprzeciwiania się przeciw wydaleniu ich z dzierżaw w Donegalu, zasądzony na półroczne więzienie.

Berlin 13 lutego. W pruskim sejmie odczytał przewodniczący pismo ambasadora austrjackiego, w którem tenże powiada, iż otrzymał od rządu swojego polecenie zapewnić przewodniczącego, że wyrazy współczucia pruskiego sejmu są dla rządu austrjackiego znakiem radośnym przyjaźnych i braterskich uczuć, które ściśle łączą narody obu państw tak w pięknych jak i smutnych dniach. Uprasza zatem ambasador, aby przewodniczący tak w imieniu ciężko dotkniętego Cesarza Franciszka Józefa jak i rządu austrjackiego wyraził sejmowi głębokie podziękowanie.

Paryż 13 lutego. W senacie przedłożył Floquet projekt ustawy dotyczącej wyborów według powiatów i żądał uchwalenia nagłości, co też i uchwalono.

A na wniosek posła Casabianca postanowił senat, pomimo protestu prawicy, wybrać komisję dla projektu Floqueta.

Nancy 13 lutego. W kościele OO. Franciszkanów, opat Bernard, któremu Dom cesarski Habsburgów, polecił strzedz grobowce książęco-Lotaryngskie, celebrował mszę żałobną za duszę ś. p. cesarzewicza Rudolfa, na której było przeszło 500 osób, przeważnie z szlachty tutejszej. Ks. Bernard dziękował obecnym za dowody sympatji okazane Zmarłemu i Ojcu jego Cesarzowi Franciszkowi Józefowi, znakomitemu dobroczyńcy miasta Nancy.

Bukareszt 13 lutego. Izba rozpoczęła obrady nad wnioskiem postawienia w stan oskarżenia ministerstwa Bratiana. Rozprawa, śledzona pilnie przez publiczność, zapowiada się bardzo namiętną. Powszechnie mniemają, że izba usunie niektóre główne punkta oskarżenia, proponowane przez wnioskodawców i uchwali zawezwanie ministerstwa Bratiana przed komisję ankietową, która badać będzie, jaki udział odpowiedzialności spada na każdego z ministrów.

Petersburg 13 lutego. Francja rozpoczęła rokowania z Rosją, aby ułatwić wstęp francuskim kupcom do krajów zakaspijskich i do Turkestanu.

Car przyjmował na audjencji byłego ministra bułgarskiego Cankowa.

Ryga 13 lutego. Przeciw radzcy municypalnemu Hillesowi, który obwiniony jest, że sprzeciwiał się używaniu języka rosyjskiego w funkcjach urzędowych, wdrożono śledztwo.

Tokio 13 lutego Mikado ogłosił onegdaj konstytucję japońską. Jest ona ułożona na wzór niemieckiej, z Izbą wyższą i niższą i zawiera w sobie tolerancję religijną, wolność słowa, jakoteż prawo stowarzyszania się. Parlament wykonuje ustawodawcze funkcje i ograniczoną do pewnego stopnia kontrolę nad sprawami finansowemi państwa. Sędziowie będą usuwalni jeno w drodze ustawy. Ogłoszenie konstytucji święcono festynami ludowemi.

Paryż 13 lutego. Komisja senatu, obradująca nad projektem ustawy o skrutynjum według powiatów, oświadcza się za przyjęciem projektu. Sprawozdanie zostanie dziś senatowi przedłożone, i natychmiast rozpoczną się obrady.

Przyjechali do Lwowa
dnia 13 lutego 1889.

Hotel Żorża: M. Rudnicka z Strzałek. M. hr. Borkowski z Mielnicy. S. hr. Piniński i J. Hardy z Wiednia.

Hotel Europejski: Z. Krynicki z Krynicy. A. Rożański z Grybowa. K. Jaworski z Ostrowczyk. J. Prock z Wiednia. W. Biechoński z Gorlic. A. Mysłowski z Koropca. W. Neumann z Pragi. T. Cybulski z Jabłonki. A. Wojczyński z Sudkowic.

Hotel Langa: J. Rittermann z Krakowa. H. Wolff z Wiednia. H. Osterweil z Opawy.

Hotel Angielski: B. Rozwadowski z Majdanu. F. Stanek z Wiszenki. T. Żelechowski z Korczowa. L. Boroński z Krakowa. K. Niklaus z Surochowa.

Z zbożowych targów.

13 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·55—7.10	6.30—7.20	6.10—7.—	6·85—7.40
Żyto	5.30—5.6.	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—6.75	5.50—6.50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.40—6.25	5.25—5.85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.50	6.— 10.—	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.25 5.75	5.——5.60	5.——5.50	4.10—4,80
Rzepak	13.—13.60	12.80—13.10	12.70—13·40	10.—11.15
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. czer.	52—60 —	48—59 —	48—.50—	35.—43 —
Konic. biała	45.—56 —	45—56 —	45.—55.—	31.—35 —
Konic. szwed	55—75 —	—.—	—.—	—.— 20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 13 lutego 1889

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł m k.	205	—	208	—
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w a.	223	50	227	—
Banku hip. galic. 200 zł. w a.	288	50	292	50
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	—	—	216	—
2 Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n	100	10	101	10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4½% w. a.	96	25	97	25
Tow kred galic. 5 „ „ „	100	50	101	50
„ „ „ 5 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 4 „ „ „	100	50	101	50
„ „ „ 5 „ „ „	93	25	94	25
„ „ „ 4½% „ „	97	50	98	50
„ „ „ 4% „ „	92	—	93	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	30	105	40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	60	95	60
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa	33	—	35	—
6 Monety.				
Dukat holenderski	5.62		5.72	
Dukat cesarski	5 64		5.74	
Napoleondor	9.54		9.64—	
Półimperjał rosyjski	9 84		9.94	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·26⅜		1·28⅜	
100 marek niemieckich	58 85		59·85	

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 13. lutego godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	310·50	Węg. kolej półn. wschodn.	179·—
Alpiny	57 —	Wiedeńskie losy kom.	143·50
Kredyty węg.	312·50	Akcje tyton.	108·—
Anglobanki	127·—	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	221.—	Elbethale	203·75
Ludwiki	206·25	Länderbanki	225·75
Nordbahny	251·25	Renta zł. węg.	101 30
Lombardy	100 50	Bankvereiny	106·50
Losy tureckie	23 —	Renta węg. pap.	93 95
Staatsbahny	251·90	Ruble	1·27¾
Czerniowieckie	222·75		

Usposobienie spokojne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa, Stryja
8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.
8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.
10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.
7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.
5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

27)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Oficer ten, o którego prawdziwe nazwisko, proszę was, nie pytajcie i którego nazwę poprostu hrabią Raulem, był o dwadzieścia lat starszym odemnie i w stopniu szefa batalionu. Był żonatym i ojcem młodego chłopczyka, mającego lat dziesięć, którego kochał z całej duszy, lecz ja rodziny jego nie znałem, ponieważ ani jego żona, ani syn nie towarzyszyli mu w garnizonach. Nie potrafię wyrazić wam do jakiego stopnia stosunki moje z hrabią Raulem były serdeczne, dodam tylko, że uczuwałem dla niego przywiązanie podobne do tego, które uczuwa syn dla swego ojca... On podzielał to przywiązanie, jestem tego pewnym... nie tracił żadnej sposobności, aby mi je okazać... Niestety!... ostatni jego dowód dał mi w ostatniej życia swego godzinie!!...

Marcel zamilkł znowu na chwilę.

Nie potrzebujemy mówić, że uwaga słuchaczy zdwajała się, gdyż od pierwszego frazesu tego opowiadania, zainteresowanie ciągle wzrastało.

Marcel zbladł, wzrok jego wyrażał straszne udręczenie, przywołał na pomoc całą swą odwagę i mówił:

— Pewnego dnia, większa część oficerów pułku, pomiędzy którymi znajdował się i komendant Raul i ja, zebrała się na ucztę korpusu, wyprawioną przez porucznika, świeżo awansowanego na kapitana. Bankiet ten bardzo był ożywiony i wesoły, toasty szybko jeden za drugim krążyły. Ja jeden z pomiędzy wszystkich współbiesiadników dość smutną miałem minę, upierając się przy wznoszeniu wszystkich toastów czystą wodą, podczas gdy szampan lał się strumieniem wokoło mnie.

Wstrzemięźliwość ta wydała się zbyteczną i śmieszną kilku młodym szaleńcom, obsypującym mnie przyjacielskiemi szyderstwami; lecz zamknąłem się w rozsądnej nieufności ku sobie i znosiłem te przycinki z całym stoicyzmem. — Dałyby Niebа, żebym był zachował tę siłę woli do końca! — Na nieszczęście, tak się nie stało!!...

W miarę jak głowy się rozgrzewały, epigramaty moich kolegów, stawały się coraz bardziej dotkliwe i w końcu poczęły mnie drażnić. Cierpliwość mnie opuściła, napełniając więc kielich winem szampańskiem i wychylając go dwa razy, raz po razu, rzekłem:

— Na honor, panowie, sami chcieliście, — zgadzam się — tem gorzej dla was!... Sobie przypiszecie skutki tego, do czego mnie zmuszacie!!...

Przyklasnęli hałaśliwie i zawołali: — „Brawo Marcel!!" — Niewiele brakowało, ażeby podporucznicy mego wieku uczynili mi owacje i obnosili mnie w tryumfie!

Jednakże uczta trwała dalej. Uczyniłem pierwszy krok, nie powstrzymałem się już więcej, nalewano mi ciągle w kieliszek, a ja go ciągle wychylałem... Dotrzymywałem placu najtęższym pijakom... Czułem ogarniający mnie szał i powtarzałem sobie machinalnie: Tem gorzej dla nich!... — sami tego chcieli!!...

Nagle naokoło stołu zapanowało głębokie milczenie.

Komendant Raul, mój przyjaciel i protektor, zabrał głos, mówiąc o jakimś fakcie bez znaczenia, który nawet mnie nie dotyczył, a ja w najenergiczniejszy sposób zadałem mu kłamstwo.

Upłynęła minuta.

Minuta ta długą była jak wiek.

Nareszcie komendant przerwał milczenie; wzruszył lekko ramionami i rzekł głosem najnaturalniejszym:

— Marcelu, moje dziecię, miałeś wielką słuszność odmawiając pić, wino ci szkodzi.

— To być może! — zawołałem, — ale to do pana nie należy i niemniej utrzymuję to com powiedział...

— Nie słyszałem.

— Mam powtórzyć?

— Nie potrzeba... zarówno nie będę słyszał drugim razem, jak i pierwszym...

Komendant odważny był jak jego szpada... dowiódł tego dwadzieścia razy, a zresztą wszyscy znali przywiązanie, jakiem mnie zaszczycał... Jego cudownie zimna krew i heroiczna łagodność w obec mojej gburowatej obelgi, obudziły jedynie sympatją i admiracją ogólną.

Posłyszałem lekkie szemranie, na którego znaczeniu całkiem się omyliłem. Sądziłem, że oburzano się na słabość hrabiego Raula i począłem mówić znowu, podnosząc głos z akcentem prowokacji.

— Eh! do licha, komendant ma słuszność!! kiedy nie chce podnosić zadanej sobie obelgi, dobrze czyni, nie słuchając jej! — Panowie, wypijmy, jeżeli chcecie, za zdrowie ludzi ostrożnych!!...

Słowo ostrożnych wymówiłem z naciskiem, w taki sposób, ażeby uczynić je w sposób jak najdobitniejszy synonimem podłych i podniosłem mój kielich.

Toastu tego nikt nie powtórzył.

— A zatem! — zawołałem wypiwszy, — jak się zdaje, ostrożność jest tu na porządku dziennym!...

Ogromnym wybuchem śmiechu wszyscy współbiesiadnicy powitali te moje słowa. To zbiorowe wyzwanie, rzucone wszystkim oficerom pułku, było czemś tak niedorzecznem i śmiesznem i tak ujawniało moje szaleństwo, że niemożliwem było brać go na serjo i gniewać się o nie.

Mnie jednak krew uderzyła do głowy, tak, że zostałem oślepionym na kilka sekund... uczułem dziką chęć, uchwycić za gardło mych sąsiadów i zadusić ich... Szatan pijaństwa opanował całem mojem jestestwem. — chciałem koniecznie widzieć płynącą krew...

— Jeden zapłaci za wszystkich!! — powiedziałem sobie z nieubłaganem postanowieniem.

Zerwałem się też z miejsca i wyszedłem z sali, nie odwracając głowy i nie odpowiadając tym, którzy mnie chcieli zatrzymać. W chwili kiedym zatrzasnął gwałtownie drzwi, nowy wybuch śmiechu dał się słyszeć i zdwoił moję wściekłość. Wyciągnąłem nawpół szpadę z pochwy. Przyszło mi na myśl, otworzyć drzwi na nowo, — powrócić — i zabić kogokolwiek...

Lecz znowu powtórzyłem sobie fatalne słowa:

— Jeden zapłaci za wszystkich!!

Wyszedłem na ulicę.

Było to podczas zimy.. czas był mroźny. Zimno jednak nie tylko nie zmniejszyło dziwnego mego upojenia, lecz zdawało się zwiększać go.

Rzecz dziwna, niewytłómaczona dla mnie (niewytłómaczona bezwątpienia i dla tych, których nazywają książętami nauki), upojenie to koncentrowało się w mojem sercu i mózgu, jakby w jakiemś podwójnem palącem ognisku, żaden zewnętrzny symptomat nie wyjawiał tego, co się działo we mnie. Wydawałem się spokojny... Spotkałem kilka osób znajomych, z któremi rozmawiałem... Żadna z nich nie zdawała się spostrzegać, że nie byłem w stanie naturalnym.

Błądziłem tak z godzinę po ulicach i po fortyfikacjach, odpowiadając z pozornie zupełnie zimną krwią ukłonom wojskowym, kiedy szyldwach jaki prezentował broń przedemną.

Wszystkie te szczegóły, dziś mam żywo w pamięci, jak gdyby to co wam opowiadałem, stało się wczoraj...

Wszedłem do kawiarni, nie będącej wcale kawiarnią oficerską. Wziąłem gazetę i chciałem czytać... Oczy moje biegały po szpaltach, po wierszach, sylabizowały słowa, lecz nie wiem co czytałem. Myśli moje były gdzieindziej... co minuta powtarzałem sobie z uporem, którego nic nie mogło pokonać:

— Jeden zapłaci za wszystkich!!...

I tym, którego w moim szale, zemsta moja miała na celu... — tym — powiedźcie wy wszyscy, którzy mnie słuchacie, czybyście kiedykolwiek odgadli?... tym człowiekiem był komendant Raul!!...

Poczekałem jeszcze trochę, poczem rzekłem do siebie:

— Uczta musi być już oddawna skończona!!

Wstałem.. wyszedłem z kawiarni i udałem się drogą jak najkrótszą, prowadzącą do domu, w którym mieszkał dowódzca...

Wszyscy współbiesiadnicy Jerzego Herberta milczeli, zainteresowani widocznie opowiadaniem Marcela.

Dodać należy, że wyrazista fizjonomja opowiadającego, bladość zwiększająca się co chwila, spojrzenia zdające się z przerażeniem cofać do tej ponurej przeszłości, oraz drżenie jego głosu, nadawały opowiadaniu coś tak porywającego, że niepodobna tego opisać.

Pomiędzy żywemi słowami a opisem różnica jest taka, jak pomiędzy rzeczą żywą a martwą.

Marcel mówił dalej:

— Przybyłem, — — rzekł. — Stąd widzę jeszcze ten dom... był o dwóch piętrach bez odźwiernego, położony na ulicy mało uczęszczanej; trawa rosła tam pomiędzy kamieniami bruku... korytarz zawsze w dzień otwarty dzielił go przez środek i prowadził ku schodom.

Dowódzca Raul zajmował mieszkanie na pierwszem piętrze, jeden z tych lokali zaledwie umeblowanych, które wynajmowano zwykle oficerom w mieście przebywającym.

Podczas kiedy znajdowałem się na ulicy, szedłem wolno, krokiem regularnym, mierzonym, jak człowiek używający przechadzki i któremu nie pilno przybyć na miejsce... W ciągu tej drogi, walczyłem z szatanem, którego byłem łupem i który popychał mnie naprzód, krzycząc mi do ucha, że nigdy nie przybędę!!

Wszedłszy nakoniec do domu, jednym już skokiem przebyłem korytarz i pędem wpadłem na schody... Znalazłem się przed drzwiami dowódzcy... były zamknięte, lecz klucz pozostawiony w zamku, świadczył, że ten, którego szukałem, powrócił już do domu.

Otworzyłem pierwsze drzwi, prowadzące do wąskiego przedpokoju i usłyszałem głos hrabiego Raula, który pytał:

— Kto tam?

Nie odpowiedziałem nic, lecz natomiast otworzyłem drugie drzwi i stanąłem wobec człowieka, którego tak gorąco dotąd kochałem. Siedział przy jednem z okien, trzymając w ręku książkę, lecz sądzę, że jej nie czytał.

(C. d. n.)

L. 4658.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania posady radcy prawnego przy Wydziale krajowym Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W.Ks. Krakowskiem ogłasza się niniejszem konkurs.

Z posadą tą połączona jest płaca w rocznej kwocie 2.800 złr. w. a. i dodatek aktywalny w rocznej kwocie 480 złr. w. a. tudzież prawo do trzech dodatków pięcioletnich po 400 złr. w. a. w granicach oznaczonych w §. 4 uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 3 stycznia 1874.

Od kandydatów na tę posadę wymaga się w szczególności 1) doktoratu praw, 2) przynajmniej dwuletniej praktyki sądowej, 3) odpowiedniej praktyki adwokackiej, notarjalnej lub w c. k. prokuratorji skarbu, 4) egzaminu adwokackiego albo notarjalnego. Posada ta może być nadana także kandydatowi, który przekroczył maksymalną granicę wieku oznaczoną w ustępie 1 §. 3 ustawy służby krajowej (40 lat).

Wydział krajowy obsadzi niniejszą posadę na razie prowizorycznie na przeciąg jednego roku.

Podania należy wnosić najdalej do **dnia 31 marca 1889 do Wydziału krajowego**, a to jeżeli kandydat pozostaje w służbie publicznej, za pośrednictwem przełożonej jego władzy. Do podania należy załączyć: 1) metrykę chrztu, 2) świadectwo z wskazanych powyżej egzaminów i dowody odbycia wymaganej powyżej określonej praktyki, 3) jeżeli kandydat nie pozostaje w służbie krajowej dowody nieposzlakowanego życia. W podaniu winien się kandydat wywieść ze swego ogólnego i szczegółowego uzdolnienia, oraz oświadczyć, czyli i z którym urzędnikiem krajowym jest spokrewniony lub spowinowacony i w jakim stopniu.

Kandydaci którzy ukończyli już czterdziesty rok życia, winni oświadczyć w podaniu, ile lat z wykazanej praktyki prawniczej pragną mieć policzonych do emerytury, gdyż Wydziałowi krajowemu służy prawo ułożenia się z nimi w tym względzie.

We Lwowie dnia 5 lutego 1889.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.